**PORADNIK JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE Warszawa 1966

( 2 4 5)

prof, dr Witold Doroszewski (naczelny redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Winda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold Taszycki.

Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

HALINA SATKIEWICZ: Przegląd prac doktorskich wykonanych w Katedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego

(dokończenie) 405

DANUTA BUTTLER: Semantyka a składnia w związkach wyra­zowych. IV. Szerzenie się biernika w funkcji dopełnienia bliż­szego 419

RECENZJE

JADWIGA SAMBOR: Pierre Guiraud: Zagadnienia i metody sta­tystyki językoznawczej 432

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 435

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10. Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31

wewn. 132.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2110 (1928 + 182). Arkuszy wyd. 3,0. Ark. druk. 2,75. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70X100. Oddano do składu 12.IX.1966 r. Podpisano do druku w listo­padzie 1966 r. Druk ukończono w listopadzie 1966 r. Zam. 1359/66. M-5. Cena 6 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

*PRZEGLĄD PRAC DOKTORSKICH WYKONANYCH W KATEDRZE  
JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO*(dokończenie)

III. Monografią gwarową obejmującą nie tylko zagadnienia fonetyki, lecz także fleksji jest praca Jana Tokarskiego[[1]](#footnote-1), napisana przed samą wojną 1939 roku. O wyborze przez autora gwary Serpelic zadecydo­wała jej reprezentatywność dla ruskich gwar podlaskich, które stanowią „ważne ogniwo dla zrozumienia różnicowania się dialektów zachodnich obszaru wschodniosłowiańskiego” [[2]](#footnote-2). Na samorzutność rozwoju tych gwar wpływa fakt, że językiem urzędowym mówiących nimi jest język polski, strukturalnie owym gwarom obcy. Z tych więc względów zasługują one na szczególne zainteresowanie językoznawców.

Celem autora był zresztą nie tylko sam opis gwary Serpelic. Na pod­stawie metody statystycznej dążył on do uchwycenia procesów stawania się niektórych zjawisk językowych oraz określenia roli różnych czynników składających się na te procesy. Autor skupia się więc na zagadnieniu nawyków artykulacyjnych przejawiających się w mowie mieszkańców ba­danej wsi, zastanawia się nad wpływem — przyspieszającym lub opóź­niającym— czynnika morfologicznego na przebieg procesów fonetycz­nych oraz nad tendencjami występującymi w fonetyce analizowanej gwary.

W rozdziale poświęconym fleksji J. Tokarski przedstawia system od­miany wyrazów w gwarze Serpelic, zwracając uwagę nie tylko na zasób końcówek, lecz także na zmorfologizowane alternacje fonetyczne. Stara się określić warunki występowania poszczególnych elementów fleksyjnych rzeczownika, a więc fonetyczne (akcent, charakter końcowej głoski te­matu), semantyczne (znaczenie żywotności lub nieżywotności, znaczenie narzędzia) oraz gramatyczne (rodzaj). Autor zastanawia się nad chwiej-

nością układów form fleksyjnych w badanej gwarze i szkicuje schemat ewolucji we fleksji, który ma przebieg następujący: „1. rozluźnienie związku między tematem a formantem danej kategorii fleksyjnej, 2. wzrost usamodzielnienia się i równofunkcyjności poszczególnych formantów, 3. polaryzacja rozprysku form między dawnym układem (...) a rysującym się nowym, 4. krystalizacja nowych dominant fleksyjnych i nowa motywacja poszczególnych formantów, 5. zerwanie oscylacji, za­krzepnięcie nowego układu form i leksykalizacja nie przerobionych resz­tek dawnego” [[3]](#footnote-3).

Na tle charakterystyki gwary ruskiej Serpelic omawia autor fonetykę i fleksję miejscowej gwary polskiej, wymieniając występujące w niej od­chylenia od stanu ogólnopolskiego. „Różnice między gwarą polską i rus­ką są we fleksji ostrzej zarysowane niż w fonetyce. Bardziej widoczne wpływy ruskie na gwarę polską widać tylko tam, gdzie układ końcówek równoległych czy alternacji jest nieprzejrzysty, a stąd zbyt trudny do przyswojenia” [[4]](#footnote-4).

Drugą monografią, dającą z kolei charakterystykę całego systemu gra­matycznego badanej gwary, jest praca Mieczysława Szymczaka[[5]](#footnote-5) — „próba możliwie szczegółowego i wszechstronnego opisu gwary kilkunastu wsi leżących w powiecie łęczyckim, ze szczególnym jednak uwzględnieniem gwary wsi Domaniewek. W opisie tym główny nacisk został położony (...) na uchwycenie cech reprezentatywnych dla badanej gwary”[[6]](#footnote-6), które dają się wyodrębnić w wyniku porównania jej z innymi gwarami polskimi.

Autor przedstawia system fonetyczny analizowanej gwary— jej wokalizm i konsonantyzm — zestawiając go przede wszystkim ze stanem staropolskim, oraz system deklinacyjny i koniugacyjny. Dużą uwagę po­święca słowotwórstwu — dziedzinie mało opracowanej w polskiej dialek­tologii. Opierając się na metodzie logiczno-syntaktycznej, autor analizuje różne typy formacji rzeczownikowych (derywaty sufiksalne, postwerbal- ne, rzeczowniki złożone, a także nazwiska i formacje pochodne, nazwy miejscowe, nazwy mieszkańców miast i wsi), przymiotnikowe (zwraca tutaj uwagę głównie na charakterystyczne dla gwary intensiva i na przy­miotniki współpodstawowe), zaimkowe, przysłówkowe i czasownikowe. M. Szymczak porównuje typy słowotwórcze występujące w gwarze ze stanem ogólnopolskim i dochodzi do wniosku, że różnice między słowotwórstwem badanej gwary a języka ogólnopolskiego dotyczą odmiennego stopnia żywotności formantów, różnego zakresu ich stosowalności oraz nieistnienia w gwarze pewnych sufiksów języka literackiego (np. izm-), pojawiania się zaś przyrostków dla niej swoistych (np. -lek).

W rozdziale poświęconym składni zostało zanalizowane syntaktyczne użycie form przypadkowych, zagadnienie składni zdania pojedynczego i złożonego oraz układu wyrazów w zdaniu. Konstrukcje składniowe i wskaźniki zespolenia zostały porównane ze stanem staropolskim oraz ze współczesną polszczyzną ogólną. Różnice w składni gwarowej w zesta­wieniu jej z ogólnopolską dotyczą użyć spójników oraz przewagi zdań współrzędnie złożonych nad zdaniami o konstrukcji podrzędnej. W anali­zowanej gwarze pojawiają się zdania dwuczłonowe zestawione, obce współczesnemu językowi literackiemu.

Materiał zawarty w pracy M. Szymczaka może być przydatny w dys­kusji toczonej przez historyków na temat istnienia lub nieistnienia od­rębnego plemienia Łęczycan.

Jako część druga omawianej monografii ukazał się kompletny słownik gwary Domaniewka [[7]](#footnote-7).

Leksykologiczne studia warmińsko-mazurskie Irminy Judyckiej i Barbary Mocarskiej-Falińskiej[[8]](#footnote-8) mają na celu opis słow­nictwa badanych terenów związanego z określonym kręgiem realiów, ustalenie jego zróżnicowania geograficznego, określenie stopnia polskości tego słownictwa, wpływów na nie sąsiednich dialektów polskich oraz ję­zyka niemieckiego. Analizując materiał wyrazowy, obie autorki biorą pod uwagę stopień jego zróżnicowania ilościowego i semantycznego, zajmują się budową słowotwórczą omawianych nazw i funkcjami formantów, za pomocą których są one tworzone.

I. Judycka stwierdza, znaczne zróżnicowanie leksykalne w zakresie terminologii dotyczącej uprawy roli. Niektóre nazwy czynności, narzędzi i wykonawców nie mają tutaj terminów ustabilizowanych. ,,Znamienne jest to, że słownictwo najbardziej zróżnicowane odnosi się do działów, które ulegały stosunkowo najsłabszym wpływom niemieckim[[9]](#footnote-9). Przy­czyny tego stanu mogą być — zdaniem autorki — związane z rozwojem historycznym badanych ziem oraz ze zmianami technicznymi w zakresie narzędzi.

,,Trzon słownictwa z zakresu uprawy roli stanowi słownictwo gwaro­we terenów sąsiednich. Wpływy polskiego języka literackiego były sto­sunkowo słabsze. Oddziaływania zaś języka niemieckiego minimalne i po­wierzchowne” [[10]](#footnote-10). Wyrazy polskie odnoszą się przede wszystkim do starej

techniki uprawy roli, zapożyczenia niemieckie — do nowej (np. nazwy nawozów sztucznych, maszyn rolniczych).

Autorka starała się ustalić warstwy chronologiczne w badanym słow­nictwie. Celowi temu służą zestawienia procentowe wyrazów wiążących teren Warmii i Mazur z innymi gwarami polskimi. Zestawienia te wyka­zują najsilniejsze powiązania leksykalne badanego obszaru z Mazowszem, następnie z ziemią chełmińską oraz Pomorzem lewobrzeżnym, zwłaszcza z Kaszubami. Świadczy to o późniejszym i silniejszym charakterze kolo­nizacji mazowieckiej.

Słownictwo, które opracowała B. Mocarska-Falińska, różni się od ter­minologii z zakresu uprawy roli przede wszystkim swą archaicznością. Większość nazw dotyczących obróbki lnu należy bowiem do starego zrę­bu leksykalnego, odziedziczonego z epoki prasłowiańskiej. Cechą charak­terystyczną tego słownictwa jest także i to, że podstawowe terminy tkac­kie zostały derywowane od kilku zaledwie pni (np. snuć, wić). Wiele omawianych nazw odznacza się wieloznacznością, która polega na tym, że nazwą narzędzia obejmuje się także bierny podmiot czynności lub jej wykonawcę. Wspólnym terminem oznacza się też niejednokrotnie narzę­dzie i jedną, najczęściej główną, jego część lub przedmioty podobne pod względem zewnętrznym, mające tę samą funkcję czy wykonane z podob­nego surowca.

Wpływ języka niemieckiego w omawianym dziale jest w porównaniu z innymi nieznaczny. Nazwy sporadyczne dotyczą często narzędzi, a głów­nie ich części, co może się wiązać z długoletnią przerwą w ręcznej obrób­ce włókna na Warmii i Mazurach, trwającą od lat międzywojennnych aż do powojennego powrotu tkactwa. „W pewnym stopniu oddziałał tu też wpływ języka niemieckiego, który mógł się przejawiać bezpośrednio w dostosowywaniu wyrazów niemieckich do polskiego systemu języko­wego, albo pośrednio przez znacznie mniejszy w porównaniu z językiem ogólnopolskim lub z zasobem leksykalnym innych gwar stopień stabili­zacji prefiksów i sufiksów ”[[11]](#footnote-11).

Zróżnicowanie terytorialne nazw występuje znacznie wyraźniej w terminologii lniąrskiej niż w rolniczej. Podziały terenu, zarysowujące się w obu działach słownictwa, są w zasadzie bardzo podobne (np. prze­ciwstawianie się obszaru wschodniego zachodniemu, wydzielanie się War­mii i Ostródzkiego, wyodrębnianie się niektórych powiatów wschodnich).

Na materiale wyrazowym zebranym z całego terytorium gwarowego Polski oparta jest praca Barbary Bartnickiej-Dąbkowskiej[[12]](#footnote-12). Autorkę zainteresowały ludowe nazwy grzybów nie tylko dlatego, że ten dział nazewnictwa nie miał dotychczas opracowań, lecz przede wszystkim ze względu na to, że proces zanikania dawnych nazw miejscowych nasi-

la się wraz z upowszechnianiem się terminów oficjalnych. Materiał zaś jest o tyle ciekawy, że owe nazwy miejscowe przechodziły z pokolenia na pokolenie nie ulegając większym zmianom. W słownictwie tym wystę­puje więc wiele nazw bardzo starych, których rozmieszczenie geograficz­ne może nasunąć sporo interesujących wniosków o historycznych grani­cach językowych między poszczególnymi dzielnicami kraju. Obok nazw bardzo dawnych pojawiają się w omawianym dziale słownictwa neologiz­my o charakterze indywidualnym i spontanicznym, które mogą stanowić podstawę do badań słowotwórczo-semantycznych.

Zebrany materiał pozwala autorce na prześledzenie sposobu ,,wyod­rębniania desygnatu spośród innych mu podobnych za pomocą nadania mu nazwy” [[13]](#footnote-13). Tak więc jako nazwa gatunku grzybów może zacząć funk­cjonować przymiotnik określający pierwotnie jedną z jego cech, który z czasem ulega substantywizacji. Nazwa może być też derywatem słowo­twórczym, którego podstawę stanowi wyraz wskazujący na cechy desyg­natu postrzegane zmysłowo lub na jego związki ze środowiskiem przy­rodniczym. Nierzadkie wśród nazw grzybów są także przenośnie.

Pod względem strukturalnym omawiany dział leksyki charakteryzuje się przewagą formacji odimiennych nad odczasownikowymi, co ma zwią­zek ze statycznym charakterem desygnatów. W zakresie formantów tworzących nazwy grzybów występują te same tendencje do szerzenia się pewnych sufiksów drogą analogii, co i w języku literackim. Wyrazy stare ulegają leksykalizacji. Autorka poświęca sporo uwagi temu pro­cesowi, omawia jego wskaźniki oraz przykłady etymologii ludowej.

Zróżnicowanie geograficzne nazw grzybów jest bardzo duże. Zaryso­wuje się ono także w zakresie produktywności niektórych sufiksów. B. Bartnicka przedstawia wyodrębniające się kompleksy terenowe, wska­zuje na pewne powiązania między poszczególnymi dzielnicami świadczące o wpływach jednych gwar na drugie. Zwraca przy tym uwagę na fakt, że proces integracji gwar w zakresie nazw grzybów postępuje bardzo wolno.

Do serii ogólnopolskich monografii leksykalnych należą prace Jana Вasary, Haliny Horodyskiej i Władysława Kupislzewskiego [[14]](#footnote-14). Ich autorzy skupiają się głównie na trzech zagadnieniach:

zróżnicowaniu ilościowym nazw w wybranych działach leksyki, roz­mieszczeniu geograficznym analizowanego słownictwa oraz wpływach obcych w jego zakresie.

Porównanie wyników badań trzech wymienionych autorów jest tym bardziej interesujące, że dotyczą one działów leksykalnych o zupełnie odmiennym charakterze. Istotną cechą terminologii budowlanej jest jej szczególna podatność na wpływy obce, związana z historią desygnatów. Przejmowanie nowej techniki i doskonalenie starej łączyło się z zapoży­czaniem nazw, które w różny sposób były dostosowywane do polskiego systemu językowego. Dlatego też J. Basara temu zagadnieniu poświęca szczególną uwagę.

Słownictwo z zakresu hodowli, opracowane przez H. Horodyską, cha­rakteryzuje się występowaniem wielu nazw przechowanych do dzisiaj od czasów wspólnoty pierwotnej i znanych w różnych językach słowiań­skich [[15]](#footnote-15) (nazwy niektórych zwierząt i drobiu). Trzydzieści pięć wyrazów z tej dziedziny znajduje się w wyodrębnionej przez Lehra-Spławińskiego najstarszej warstwie słownictwa polskiego. Wpływy obce mają w tym dziale swoisty charakter. Zapożyczenia słowiańskie dotyczą fonetyki, fleksji lub budowy słowotwórczej wyrazów. Wśród zapożyczeń niemiec­kich nieliczne są nazwy nie zmodyfikowane, brak jest replik i hybryd, tak częstych w słownictwie innych działów kultury materialnej.

Nazewnictwu z zakresu meteorologii właściwe jest przede wszystkim bogate zróżnicowanie słowotwórcze i semantyczne, dlatego też autor sku­pia się głównie na tych zagadnieniach. Przyczyny tej różnorodności widzi on m.in. w tym, że każde zjawisko meteorologiczne jest zjawiskiem złożo­nym. Można w nim prawie zawsze wyróżnić kilka elementów (np. zawie­rucha to wiatr i śnieg, a także sposób, w jaki wiatr porusza śniegiem), z których jeden tylko staje się podstawą nazwy, otrzymując w poszcze­gólnych gwarach różną obudowę morfologiczną (np. zawieja, zawiewa, wiejatyka).

Duże zróżnicowanie znaczeniowe słownictwa z zakresu techniki bu­dowlanej i meteorologii skłoniło autorów prac do zajęcia się także proble­matyką semantyczną. J. Basara starał się ustalić stosunek zachodzący między zróżnicowaniem geograficznym a znaczeniowym badanych nazw. Stwierdził, że odcienie semantyczne układają się w najrozmaitsze kom­pleksy terenowe, tylko niekiedy się powtarzające. Liczba znaczeń po­szczególnych wyrazów jest bardzo chwiejna i zależy często od stopnia ich powszechności. Najczęstszym zaś typem repartycji jest ogarnięcie nazwą oznaczającą przedmiot jako całość także jego poszczególnych części.

W. Kupiszewski zwrócił uwagę głównie na procesy semantyczne do­konujące się w obrębie analizowanej leksyki. Włączenie do analizy ma­teriału staropolskiego pozwoliło autorowi ustalić czas pojawienia się lub

zaniku w języku polskim niektórych nazw z zakresu meteorologii oraz prześledzić zmiany, którym ulegały pewne wyrazy. Autor zastanawia się nad przyczyną wieloznaczności terminów meteorologicznych. Dostrzega ją w niezbyt wyraźnej granicy między poszczególnymi zjawiskami, które mają wspólne nazwy, w wielu podobnych cechach łączących te zjawiska. Zwraca również uwagę na proces krystalizacji dominanty znaczeniowej, której siłę mierzy częstością użyć.

Podział terytorialny uzyskany przez autorów trzech omawianych prac jest zgodny na ogół z dawnymi podziałami plemiennymi. Zasięgi pewnych nazw wskazują też na podziały ogólniejsze (wyodrębnianie się obszaru północno-wschodniego i południowo-zachodniego lub północno-zachodnie­go i południowo-wschodniego).

Podobne wnioski wyciągają również autorzy trzech monografii na temat ekspansji poszczególnych zespołów gwarowych. Najsilniejsze ten­dencje ekspansywne wykazują zespoły centralne (mazowiecki, wielkopol­ski i małopolski), natomiast prawie bez zmian pozostają granice gwar śląskich, łęczycko-sieradzkich i warmińsko-mazurskich.

Na obszarach centralnych spotyka się również znacznie więcej słow­nictwa rodzimego. Największe nasilenie wpływów obcych występuje na terenach północnych i na Śląsku (oddziaływanie języka niemieckiego) oraz na obszarze północno-wschodnim (zapożyczenia białoruskie i ukraiń­skie).

W związku ze studiami warmińsko-mazurskimi pozostaje praca Wi­tolda Cienkowskiego[[16]](#footnote-16), której przedmiot stanowi analiza zapo­życzeń leksykalnych z języka niemieckiego w gwarach Warmii i Mazur. Na pracę składa się 14 studiów wyrazowych poświęconych rzeczownikom, które pod względem słowotwórczo-fleksyjnym dają materiał o wiele cie­kawszy niż inne części mowy. Autor nie ogranicza się tylko do historii analizowanych zapożyczeń na Warmii i Mazurach, lecz uwzględnia tło znacznie szersze (język ogólnopolski, dialekty niemieckie, analogie inno- językowe). Dwa studia (łazarz i lazaret) poświęcone są historii wyrazów w ważniejszych językach europejskich, jedno zaś dotyczy wyrazu zapo­życzonego przez język niemiecki z polskiego (litewka). Autor zajmuje się etymologią analizowanych zapożyczeń, ich chronologią, historią rozpo­wszechnienia, rozwojem znaczeniowym oraz rozmieszczeniem geogra­ficznym. Zastanawia się również nad mechanizmem zapożyczania, wa­runkami i przyczynami tego zjawiska, porównuje rozwój zapożyczeń z roz-

wojem wyrazów nie będących zapożyczeniami, omawia także zagadnie­nia etymologii ludowej.

Jeden rozdział poświęcił autor ogólnym zasadom badania etymologii zapożyczeń i wyrazów rodzimych. Sformułował w nim założenia me­todologiczne, na których prace tego typu powinny by się opierać [[17]](#footnote-17).

IV. Pracą z zakresu historii leksykografii i językoznawstwa polskiego jest monografia Jadwigi Puzyniny[[18]](#footnote-18). Celem autorki było „zapełnie­nie rażącej luki, którą stanowi zupełny brak opracowań poświęconych Knapiuszowi, oraz wprowadzenie pewnej równowagi do oceny jego dzie­ła, wahającej się pomiędzy entuzjastycznymi zachwytami ubiegłych wie­ków, a krzywdzącą, współcześnie rozpowszechnioną opinią Oesterrei- chera”[[19]](#footnote-19), danie możliwie wszechstronnej charakterystyki Thesaurusa jako słownika języka polskiego, a jego autora jako słownikarza i filologa polonisty. Praca zawiera dane dotyczące biografii Knapiusza, opis biblio­graficzny słownika, jego wydań oraz metody leksykograficznej stosowa­nej przez autora Thesaurusa (normy doboru haseł, sposób traktowania przez Knapiusza barbaryzmów, słownictwa nieliterackiego, archaizmów i neologizmów). Autorka omawia źródła pisane słownika, jego ewolucję oraz normy stosowane w ortografii, fonetyce i fleksji Thesaurusa. Cha­rakteryzuje poglądy gramatyczne Knapiusza i ocenia jego wkład w opra­cowanie poszczególnych działów wiedzy o języku polskim (m.in. słowotwórstwa i frazeologii). Rozprawę kończy omówienie recepcji Thesaurusa w późniejszych gramatykach i słownikach.

O wartości dzieła Knapiusza decyduje to, że jest on nie tylko słow­nikiem dwujęzycznym, lecz także słownikiem języka polskiego. Jego autor porządkuje hasła wyrazowe według znaczeń, starając się wydoby­wać ich różne odcienie, ustalać zakresy semantyczne synonimów i sygna­lizować walory ekspresywne słów. Daje dużo frazeologii, „definicji, wia­domości o pochodzeniu wyrazów, kwalifikatory stylistyczne i poprawno­ściowe, a nawet dokumentacje z dzieł pisarzy, co stanowi zupełne novum w leksykografii polskiej” [[20]](#footnote-20). Knapiusz ogranicza swój słownik do języka ogólnego, kształtowanego przez szereg norm, pozbawionego makaroniz­mów i zbędnych latynizmów, zawierającego terminologię uzupełnioną neologizmami rodzimymi lub wzorowanymi na innych językach słowiań­skich, głównie czeskim, unikającego wulgaryzmów i rażących dialektyzmów.

Autorka sądzi, że „mimo ujawnienia całego szeregu niedociągnięć, można w zasadzie z całym przekonaniem podtrzymać, a nawet wzbogacić merytorycznie (...) przesadne jedynie w tonie opinie pierwszych kryty­ków Knapiusza. Zarówno w dziejach słownikarstwa, jak i polskiej myśli językoznawczej okresu staropolskiego stanowi on bezwzględnie jedną z postaci pierwszoplanowych, kto wie, czy nie najwybitniejszą, a jego dzieło po dziś dzień zachowuje olbrzymią wartość dla nauki o przeszłości języka polskiego” [[21]](#footnote-21).

Jednym z zagadnień istotnych dla rozumienia tej przeszłości, a mia­nowicie sprawą wpływów leksykalnych łaciny, zajęła się Halina Rybicka [[22]](#footnote-22). Oddziaływanie tego języka na nasz w dobie średniopolskiej nie ma dotychczas należytego opracowania. Wychodząc z założenia, że systema­tyczne badania języka pewnego okresu wymagają oparcia się na jednym typie literatury, najbardziej dla niego charakterystycznym, autorka zana­lizowała literaturę pamiętnikarską XVII wieku. Jest ona najbliższa języ­kowi potocznemu, daje więc podstawę do sprawdzenia utrwalonej о XVII wieku opinii, że stanowi on okres najsilniejszych wpływów łaciny na polszczyznę.

H. Rybicka starała się odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu łaci­na przenikała do języka potocznego XVII wieku, jaki był charakter zapożyczeń przejmowanych w tym okresie i co z nich przetrwało w zaso­bie leksykalnym polszczyzny. Przedmiot rozważań autorki stanowią wszystkie wyrazy z rodowodem łacińskim występujące w badanej lite­raturze, a nie tylko te, które zostały zapożyczone przez język polski w XVII wieku. W związku z tym staje się istotne zagadnienie chronologii, któremu autorka poświęca sporo uwagi, wskazując na trudności nasuwa­jące się przy ustalaniu daty pojawienia się poszczególnych wyrazów. Podobnie trudna i tak samo ważna jest sprawa pośrednictwa językowego przy przejmowaniu słów obcych.

W kolejnych rozdziałach pracy zostały omówione następujące kwestie: sposób traktowania latynizmów przez słownikarzy od Knapiusza do Lin­dego, charakter siedemnastowiecznej literatury pamiętnikarskiej — głów­nego źródła latynizmów, łacińskie zapożyczenia siedemnastowieczne wo­bec wcześniejszych wpływów łaciny, latynizmy w różnych działach słow­nictwa i struktura znaczeniowa zapożyczeń w stosunku do ich pierwo­wzorów łacińskich.

Autorka charakteryzuje rozwój znaczeniowy latynizmów (najbar­dziej typowe są przejścia od znaczena ogólnego do specjalnego), próbuje też na podstawie metody statystycznej pokazać stopień ich rozpowszech­nienia w literaturze pamiętnikarskiej i stosunek zachodzący między stop­niem przyswojenia a częstością użycia poszczególnych wyrazów.

Do pracy dołączony jest słownik latynizmów, w którym zostały przed-

stawione oboczności fonetyczne i fleksyjne oraz odmianki słowotwórcze wyrazów hasłowych, ich znaczenia oraz dane dotyczące liczby użyć każ­dego wyrazu i wykaz autorów, u których on występuje.

V. Studia poświęcone badaniu języka pisarzy stanowią wśród prac językoznawczych dość znaczny odsetek. Większość ich jednak (dotyczy to przede wszystkim opracowań wcześniejszych) oparta jest na pewnym szablonie. Zwraca na to uwagę Zofia Gosiewska[[23]](#footnote-23), która we wstę­pie do swej rozprawy formułuje pewne postulaty metodologiczne w od­niesieniu do opracowań języka pisarzy.

Główny postulat dotyczy konieczności ścisłego powiązania badań ję­zykoznawczych z problematyką stylistyczną, wyjścia poza sam opis sy­stemu gramatycznego i zasobu słownikowego pisarza, a zwrócenia uwagi przede wszystkim na funkcje, jakie środki języka pełnią w utworach artystycznych, na sposób, w jaki pisarz organizuje tworzywo językowe. Drugim ważnym postulatem jest uwzględnianie tła historycznojęzykowego, ponieważ tylko na tym tle można zrozumieć wartość i właściwą funkcję poszczególnych elementów w języku pisarza. „W szczególności opracowanie słowotwórstwa pod kątem historycznym doprowadzi do jas­nego uporządkowania semantyki i słownika, dzięki czemu osiągnie się podstawę do charakterystyki ’złoża własnego i postronnego w języku autora” [[24]](#footnote-24). Słowotwórstwo bowiem, podobnie zresztą jak i składnia, sta­nowi dział najmniej opracowany w monografiach omawianego typu.

Z. Gosiewska stara się wymienione postulaty realizować w swej pra­cy. W opublikowanym jej fragmencie przedstawia próbę opracowania pewnego działu słownictwa autora pod względem funkcji, którą ono pełni w jego utworach, nie zaś pod kątem odmienności tego słownictwa od zasobu języka ogólnopolskiego.

Analiza terminów myśliwskich używanych przez Weyssenhoffa wy­kazuje, że pojawiają się one prawie wyłącznie w powieściach o tematyce łowieckiej, bardzo rzadko zaś występują w porównaniach i przenośniach zawartych w utworach o innym charakterze. Świadczy to zatem o ścisłym zespoleniu przez pisarza tematyki myśliwskiej ze związanym z nią języ­kiem specjalnym, świadomie wmontowanym w ogólny kontekst językowy powieści. Tak więc w ramach pewnej „całości artystycznej występować mogą (...) niezależnie od siebie różne struktury językowe, poddane wszak­że i podporządkowane prawom ogólnej kompozycji utworu” [[25]](#footnote-25).

Postulat opracowania języka środowiska Mickiewicza, wysuwany przez badaczy jego twórczości, podjęła Zofia Kawyn-Kurzowa[[26]](#footnote-26). Zagadnienie to, tak ważne dla zrozumienia języka poety, nie miało do­tychczas monografii. Jego opracowanie zaś ma przydatność wielostronną. Badania nad językiem filomatów, który jest przede wszystkim językiem potocznym, mogą być pomocne przy odgraniczeniu warstwy potocznej od literackiej w utworach Mickiewicza, mogą też rzucić światło na stan polskiego języka ogólnego z początku XIX wieku i wzbogacić nasze wia­domości z historii języka polskiego na ziemiach litewskich i białoruskich.

Autorka potraktowała grupę przyjaciół Mickiewicza zbiorowo, jako pewne środowisko, które łączy nie tylko terytorium geograficzne, lecz także wspólny rodowód społeczny. W języku filomatów wyróżnia autor­ka kilka warstw: język ogólnopolski przełomu XVIII i XIX wieku, ele­menty archaiczne znamienne dla polszczyzny kresowej, elementy będące wynikiem wpływów innych języków, głównie białoruskiego, oraz charak­terystyczne dla języka filomatów elementy środowiskowe (indywidualizmy i neologizmy). Charakteryzując każdą z wyodrębnionych warstw, Z. Kurzowa kładzie nacisk na stan naszej wiedzy o ówczesnej normie oraz na wzajemny ich stosunek w języku filomatów, stopień nie uświadamia­nego i świadomego posługiwania się nimi.

Autorka opracowała fonetykę, fleksję, składnię, słowotwórstwo i słow­nictwo filomatów. W dziale słowotwórstwa omówiła formacje odbiegające od dzisiejszej normy językowej, w dziale słownictwa — wyrazy i związki wyrazowe, które z punktu widzenia tej normy są odczuwane jako przesta­rzałe, niezrozumiałe, gwarowe lub prowincjonalne.

Na podstawie analizy materiału i jego konfrontacji ze słownikami i opracowaniami dotyczącymi badanego okresu mogła autorka ustalić pewne tendencje ogólne przejawiające się w języku filomatów oraz ele­menty stanowiące o jego odrębności:

Indywidualizmy analizowanego środowiska rozpatruje Z. Kurzowa z punktu widzenia stosowanych przez nie sposobów wzbogacania słow­nictwa (zabiegi słowotwórcze, nadawanie wyrazom nowych znaczeń, przejmowanie wyrazów obcych, tworzenie nowych połączeń frazeolo­gicznych). „Piętno indywidualne języka filomatów polega na dowcipnym, celowym najczęściej unikaniu tradycyjnych form, przełamywaniu kon­wencji i stosowaniu oryginalnych sposobów tworzenia form nowych” [[27]](#footnote-27).

Językowi Tuwima poświęcona jest praca Roxany Sinielnikoff [[28]](#footnote-28). Autorka zanalizowała język poety głównie z punktu widzenia składniowo-stylistycznego, chciała bowiem wykazać, że rozpatrywanie

jedynie słownictwa pisarza nie wystarcza do jego charakterystyki języ­kowej — dokonuje on nie tylko doboru środków leksykalnych, lecz także składniowych, które w równym stopniu decydują o jego stylu.

W pracy zostały omówione osobliwe konstrukcje syntaktyczne uży­wane przez Tuwima, a więc zdania o szczególnych formach predykatywności, które stanowią wynik poszukiwania przez autora środka wyrazu najbardziej odpowiedniego, a zarazem najbardziej ekspresywnego, np. konstrukcje bezokolicznikowe, zdania, których ośrodkiem są rzeczow­niki orzeczeniowe lub podrzędne człony orzeczenia — dopełnienia i bez­okoliczniki. Autorka zwróciła również uwagę na osobliwe funkcje przy­padków — celownika i narzędnika, stanowiące wyraz indywidualnych upodobań poety, który używa ich w funkcjach przejętych dzisiaj na ogół przez odpowiednie wyrażenia przyimkowe. Konstrukcje kazualne tego typu są częste w języku rosyjskim i wpływem tego języka, rozmiłowaniem się w nim Tuwima, tłumaczy R. Sinielnikoff ich częstość w jego utwo­rach.

Za refleks tej postawy pisarza uważa autorka także „częstsze niż na ogół w polszczyźnie literackiej występowanie w jego poezji wyrazów podwójnych, przede wszystkim o charakterze tautologicznym” [[29]](#footnote-29), które intensyfikują treść.

Cechą charakterystyczną twórczości Tuwima jest również jego zami­łowanie „słowotwórcze”, któremu autorka poświęca rozdział pt. Synonimika.

Analiza materiału prowadzi autorkę do wniosku, że „stosując kon­strukcje składniowe, odbiegające w pewnej mierze od normy językowej, autor zmusza czytelnika do zastanowienia się nie tylko nad sensem zda­nia, ale także nad jego formą. W ten sposób czytelnik zostaje głębiej wciągnięty w przeżywanie treści przekazywanych mu przez poetę, uczest­niczy bowiem niejako w procesie twórczym. Nasilenie takich niecodzien­nych konstrukcji w języku autora przyczynia się w równym stopniu co i używanie niezwykłych środków leksykalnych do oryginalności poezji Tuwima” [[30]](#footnote-30).

VJ. Pracą z zakresu stylistyki jest rozprawa Danuty Buttlerowej[[31]](#footnote-31). Praca ta ma charakter pionierski, podejmuje bowiem temat pograniczny, który mimo dużego nim zainteresowania nie został dotych­czas opracowany monograficznie.

Autorka daje próbę ,,możliwie kompletnej rejestracji typowych za­biegów żartobliwych, wyzyskujących jako tworzywo wyrazy i związki frazeologiczne współczesnej polszczyzny, dąży do wyodrębnienia zjawisk językowo-komicznych o mechanizmie powtarzalnym” [[32]](#footnote-32) oraz do opraco­wania typologii dowcipu słownego. Konfrontuje swoje wnioski z tezami ważniejszych teorii komizmu i dowcipu, a także stara się ustalić współ­zależności ,,między kształtem językowym dowcipu a sposobem jego sty­listycznego wyzyskania” [[33]](#footnote-33). Najwięcej uwagi poświęca jednak problema­tyce ściśle językoznawczej związanej z opracowanym zagadnieniem. Usi­łuje więc odpowiedzieć na pytanie, ,,w jakim stopniu charakter pewnego dowcipu językowego jest wyznaczany przez system gramatyczny i leksy­kalny języka, na którego gruncie powstaje; jaki jest stosunek tworzywa żartów słownych do zwykłych, tradycyjnych środków językowych; jakie cechy strukturalne i znaczeniowe wyrazów użytych w dowcipie stają się podłożem reakcji komicznej odbiorców; w jakich formach językowych wyraża się w nim kontrast i degradacja — dwa zasadnicze czynniki sprawcze komizmu” [[34]](#footnote-34).

Klasyfikację materiału oparła autorka na dwóch podstawowych kry­teriach: charakteru mechanizmu komicznego poszczególnych dowcipów (na tej podstawie zostaje wyróżniony dowcip swoiście językowy, nie da­jący się odtworzyć innymi środkami wyrazu, i dowcip słowny realizujący jeden ze schematów „ogólnokomicznych”, powtarzający się i w innych dziedzinach zjawisk) oraz stosunku tworów żartobliwych do zwyczaju językowego (wyodrębnienie dowcipu ,,o składnikach słownych nie uży­wanych w pozażartobliwych kontaktach językowych, będących modyfi­kacjami wyrazów tradycyjnych lub komicznymi neologizmami, i dowcipu wyzyskującego tradycyjne wyrazy i związki frazeologiczne”).[[35]](#footnote-35)

Wnioski z analizy materiału, ze względu na pograniczny charakter pracy, odnoszą się do zakresu ogólnej teorii komizmu (spostrzeżenia do­tyczące mechanizmu komicznego dowcipów słownych oraz przebiegu ich percepcji), teorii literatury (zagadnienie zależności funkcji stylistycznej dowcipu od charakteru jego tworzywa językowego) i teorii języka (sto­sunek struktur żartobliwych do normy współczesnej polszczyzny).

Autorka, biorąc pod uwagę stwierdzony przez siebie fakt, że „mecha­nizm dowcipu opiera się na pewnych spontanicznych tendencjach języ­kowych i określonych, nawykowych reakcjach odbiorców” [[36]](#footnote-36), „polemizuje „z tradycyjnym określeniem zjawisk językowo-komicznych jako „odstęp-

stwa od normy”, zacierającym całą ich swoistość i utożsamiającym je z błędami. Tymczasem znaczna część dowcipów — to konstrukcje z punk­tu widzenia normy całkowicie regularne (...), czasem hiperpoprawne lub wypełniające luki samego systemu” [[37]](#footnote-37).

Autorka stwierdza, że „granice dowcipu słownego wyznacza inny w każdym języku zakres faktów typowych” [[38]](#footnote-38). Polski dowcip językowy wyzyskuje rozbudowany system morfologiczny, możliwe są więc tutaj takie kategorie żartów, jak „twórczość neologiczna, żartobliwe przewar­tościowania (...), zestawienia wyrazów semantycznie sobie obcych, ale łączących sie określonym związkiem słowotwórczym (...), dowcipy deleksykalizacyjne” [[39]](#footnote-39).

W pracy zostały omówione również ważniejsze etapy rozwoju teorii komizmu, podstawowe definicje dowcipu i wyniki badań nad dowcipem językowym.

*Halina Satkiewicz*

*SEMANTYKA A SKŁADNIA W ZWIĄZKACH WYRAZOWYCH*

*IV. SZERZENIE SIĘ BIERNIKA* W *FUNKCJI DOPEŁNIENIA BLIŻSZEGO*

W literaturze slawistycznej niejednokrotnie analizowano kwestię for­my przypadkowej dopełnienia bliższego, a w szczególności — opozycji biernika i dopełniacza oraz historycznych przesunięć zakresu ich użycia. Poszczególne języki słowiańskie reprezentują różne stadia tego samego długotrwałego procesu: uogólnienia biernika w funkcji obiectiwu — przypadka dopełnienia bliższego. Ta tendencja ogólna znajduje w języku pol­skim wyraz w bardzo licznych indywidualnych odstępstwach od trady­cyjnie ustalonego zakresu występowania obu form. Aby się zorientować w charakterze i kierunku tej żywiołowej dążności, spróbujmy — w naj­większym zresztą skrócie — przypomnieć typową dla polszczyzny repartycję form dopełniacza i biernika jako przypadków dopełnienia bliższego.

Prymarną jego formą jest — jak wiadomo — biernik; użycie w tej funkcji syntaktycznej formy dopełniacza można uznać za sekundarne, ma ono bowiem węższy zakres i jest zawsze zdeterminowane czynnikami konstrukcyjnymi lub leksykalnymi.

Repartycja form dopełniacza i biernika jest podporządkowana dwu normom ogólnym: strukturalnej (zaprzeczony charakter konstrukcji, de­terminujący formę dopełniacza) i semantycznej (znaczenie partytywne reprezentowane przez dopełnienie wyrażone genetiwem). Chodzi przy tym o różne odmiany dopełniacza cząstkowego, a więc nie tylko o „kla­syczny” niejako genetivus kwantytatywny typu „wziąć chleba” «pewną ilość chleba», ale i o dopełniacz partytywno-kwalitatywny, sygnalizujący nieokreśloną jakość przedmiotów („pożyczyć książki” — «jakiejś bliżej nie określonej książki» i o genetivus o odcieniu temporalnym lub intencjonalno-temporalnym (np. „dać komuś pióra” — «na pewien czas»; „wziąć kija, pasa” — «na pewien czas, z określonym zamiarem»)[[40]](#footnote-40).

W obu wypadkach dopełniaczowe i biernikowe formy dopełnienia łą­czy wyrazista opozycja, są one wymienne w strukturach rządu tych sa-

mych czasowników- *(widzieć matką* — *nie widzieć matki; wziąć chleb* — *wziąć chleba).*

Inne konstrukcje z dopełnieniem w genetiwie mają charakter faktów leksykalnych; dopełniacz jako jedyna, niewymienna forma dopełnienia wiąże się z rekcją określonych czasowników lub występuje w pewnych związkach frazeologicznych. W opracowaniach poświęconych repartycji form dopełniacza i biernika analizowano głównie kwestię wpływu ne­gacji na formę dopełnienia bliższego. Język polski jest, jak wiadomo, w tym zakresie bardzo tradycyjny i „statyczny”, normą nadal obowiązu­jącą jest transpozycja biernika na dopełniacz po czasownikach zaprzeczo­nych. Na przeciwnym\* krańcu można by umieścić język czeski, w którym biernik w strukturach zaprzeczonych staje się formą typową, a użycia dopełniacza można traktować jako relikty starszej normy, mające charak­ter faktów leksykalnych [[41]](#footnote-41). Stanowisko pośrednie zajmuje język rosyjski, w którym biernik po przeczeniu stanowi 30—40% wszystkich form do­pełnienia, a sfera jego stosowania określona jest bardzo jeszcze płynnymi, dopiero się krystalizującymi normami semantycznymi i strukturalnymi [[42]](#footnote-42).

Mniej natomiast uwagi poświęcono przesunięciom zakresu użycia do­pełniacza w konstrukcjach, w których umotywowany on jest względami semantycznymi lub morfologiczno-semantycznymi. Kwestię tę poruszano raczej przygodnie, na marginesie rozważań poprawnościowych. Krótkie wzmianki o szczegółowych przykładach rozchwiania konstrukcji dopeł­niaczowych, które można znaleźć w dziale odpowiedzi redakcji przedwo­jennych roczników „Poradnika Językowego” i „Języka Polskiego”, dostar­czają niejednokrotnie cennych informacji, pozwalających np. ustalić chro­nologię pewnych zmian, ale oczywiście nie mają żadnych ambicji ogólno- teoretycznych [[43]](#footnote-43).

Przechodząc więc do tego właśnie kręgu zagadnień, wymieńmy czyn­niki leksykalno-semantyczne, determinujące dopełniaczową formę dopeł­nienia.

Łączliwość z genetiwem jest więc np. właściwością rekcji pewnych leksykalno-znaczeniowych grup czasowników; można przytoczyć jako przykład tzw. verba tuendi: strzec, bronić, pilnować itp.

Najliczniejszą grupę semantyczną tworzą te czasowniki o rekcji do­pełniaczowej, w których treści zawarty jest odcień partytywny; miano­wicie sam charakter oznaczanej przez nie czynności decyduje o tym, że może ona dotyczyć tylko części przedmiotu (np. zaczerpnąć wody, udzie­lić kredytu).

Podwójną motywację — semantyczną i morfologiczną — ma użycie dopełniacza po czasownikach z przedrostkami do- (dokończyć, dosypać) i na- (naznosić, narąbać), łączących się w grupę znaczeniową ze względu na wspólne im wszystkim znaczenie partytywne, a jednocześnie należą­cych do określonego typu morfologicznego. Niekiedy o dopełniaczowej formie dopełnienia decyduje tylko budowa morfologiczna czasownika. Można tu przypomnieć regularną łączliwość z genetiwem w funkcji do­pełnienia dalszego — grupy czasowników zwrotnych (pytać się matki, dowiedzieć się prawdy itp.).

Występowanie z dopełnieniem w genetiwie jest właściwe nie tylko wyrazom wchodzącym w skład określonych grup semantycznych, semantyczno-morfologicznych lub morfologicznych, ale także poszczególnym czasownikom. Dopełniaczowa forma dopełnienia, semantycznie nie umo­tywowana, będąca zjawiskiem czysto tradycyjnym — wiąże się np. z cza­sownikami „szukać” i „słuchać” (dopatrywanie się w ich treści odcienia partytywnego nie wydaje się uzasadnione).

Faktem również wyłącznie tradycyjnym jest związanie form biernika i dopełniacza z określonymi związkami frazeologicznymi tego samego cza­sownika („oszczędzać pieniądze” — ale „oszczędzać grosza”).

Rozgraniczenie zakresu użycia dopełniacza i biernika nie jest, jeśli chodzi o rekcję poszczególnych czasowników, dość wyraziste ze względu na istnienie sporej liczby konstrukcji obocznych, fakultatywnych, bo znaczeniowo nie zróżnicowanych („wysłuchać prośby” i „prośbę”, „prosić, poprosić matki” i „matkę”).

Spośród dopełnień genetywnych największą trwałością charakteryzu­je się w języku polskim dopełniacz po przeczeniu. W żadnym typie kon­strukcji zaprzeczonych akuzatiwus nie stał się jeszcze normą; niemniej w wielu spośród nich działają określone czynniki, sprzyjające ekspansji biernikowej formy dopełnienia. Ich analizie poświęcony jest wyczerpu­jący artykuł Krystyny Pisarkowej[[44]](#footnote-44). Autorka wymienia przede wszystkim czynniki konstrukcyjne decydujące o pojawianiu się biernika w struktu­rach zaprzeczonych (prepozycyjny szyk dopełnienia, pośredni charakter negacji w konstrukcjach z bezokolicznikiem lub odległa pozycja dopeł-

nienia wobec orzeczenia w strukturze zdania), wspomina jednak i o pod­łożu semantycznym omawianej tendencji, tj. o pozornym charakterze przeczenia w zdaniach retorycznych (np. Ach, któż uśmiech przelotny Izami nie okupił!)

Pozostawiając na boku kwestię czynników konstrukcyjnych, która nie wiąże się z tematem mojego artykułu, chciałabym do uwag K. Pisarkowej dorzucić kilka innych przykładów oddziaływania czynników leksykalno-semantycznych na formę dopełnienia w zdaniach zaprzeczonych.

1. Pojęcie „pozornej negacji” można by rozszerzyć i poza dziedzinę oznajmień retorycznych i objąć nim dość zresztą wyjątkowe wypadki, kiedy zostaje formalnie zaprzeczony czasownik, którego treść znaczenio­wa zawiera już element negacji. W takiej konstrukcji, która pod wzglę­dem semantycznym jest konstrukcją twierdzącą — występuje niekiedy biernik zamiast dopełniacza (np. Konieczność pracy zawodowej kobiet nie negują nawet najbardziej antyfeministycznie nastawione zakłady przemysłowe. DzP 38/61, 4.
2. Częstość użycia form biernikowych w strukturach zaprzeczonych zależna jest od leksykalnej wyrazistości przeczenia; szczególnie często występują one w konstrukcjach „niepodobna, nie sposób bezokolicznik”, w znacznej mierze zleksykalizowanych i nie mających odpowiedników w postaci paralelnych struktur twierdzących (np. Nie sposób wyliczyć wszystkie głosy. EK 80/61, 4; Nie sposób (...) omówić całość wielkiej de­baty. EK 41/61, l)[[45]](#footnote-45).

Interesujące byłoby ustalenie częstości pojawiania się biernika w obu tych konstrukcjach, bo być może właśnie one staną się wkrótce wyłomem w rygorystycznie dotychczas przestrzeganej normie dopełniacza po prze­czeniu. Pewnymi, zresztą bardzo ograniczonymi danymi dysponuję co do konstrukcji „nie sposób + bezokolicznik”; są to mianowicie wyniki ankie­ty przeprowadzonej wśród 62 słuchaczy I roku polonistyki UW. Formy biernika w konstrukcji „nie sposób czytać (4-książka)” użyło 30 osób — niemal połowa uczestników ankiety.

1. Skoro mowa o formie dopełnienia w konstrukcjach pośrednio za­przeczonych, warto wspomnieć o tym, że pojawia się ono rzadziej wów­czas, gdy dopełnienie bezokolicznikowe zależne jest wprost od zaprzeczo­nej formy osobowej innego czasownika (typ: „Nie mogę kupić książkę”), a znacznie częściej wtedy, gdy zaprzeczona forma czasownika jest skład­nikiem stałego związku frazeologicznego (np. Polak nie ma obowiązku znać język francuski; Handlarka nie uważała za stosowne trzymać język za zębami. Chł.Dr. 87/61, 6). Tym należy tłumaczyć częste wątpliwości do­tyczące konstrukcji „nie jestem w stanie kupić (książki — książkę)”, znaj-

dujące wyraz w pytaniach pod adresem redakcji czasopism językoznaw­czych (por. np. PJ 1902 (II), s. 42).

1. Wreszcie można by wspomnieć o „kumulowaniu się” jak gdyby dwu tendencji w konstrukcjach typu: „Dawno już nie widzieliśmy tyle ładnych strzałów”. PS 103/61,3; „Goście nie wykorzystali wiele ideal­nych okazji do zdobycia bramek”. T 36/61, 5.

Jedną z owych tendencji jeát właśnie szerzenie się dopełnień bierni­kowych, drugą — żywiołowa dążność do ustabilizowania liczebników nieokreślonych „wiele” i „tyle” w formie nieodmiennej, a więc do ich ostatecznej adwerbializacji. Dla naszych rozważań jest rzeczą zupełnie uboczną stwierdzenie, która z nich jest pierwotna, która zaś wtórna; istot­ne jest natomiast to, że wzmacniają się one wzajemnie, że częstość poja­wiania się w konstrukcjach zaprzeczonych form „wiele” i „tyle”, ogólnie rozumianych jednak nadal jako biernikowe, jest jeszcze jednym czynni­kiem osłabiającym działanie tradycyjnej normy.

1. Na koniec można by podać pewien szczegółowy przykład oddziały­wania czynników leksykalno-semantycznych na formę dopełnienia w kon­strukcjach zaprzeczonych; szerzenie się biernika w strukturach typu „Fak­tu tego sąd nie potraktował jako okoliczność łagodzącą” (Eli. 78/61,2) jest zapewne spowodowane działaniem wzoru synonimicznych konstrukcji „uznać, uważać za + biernik” [[46]](#footnote-46).

Po tych kilku drobnych uwagach uzupełniających przejdźmy do właś­ciwego tematu naszych rozważań: ekspansji biernika w tych konstruk­cjach, w których występowanie dopełniaczowej formy dopełnienia jest uwarunkowane względami leksykalno-semantycznymi lub morfologicz­nymi.

Także i w tym zakresie można wskazać na struktury, w których oma­wiany proces następuje bardzo szybko — i na konstrukcje, z powodze­niem mu się na ogół opierające.

Jest zupełnie zrozumiałe, że dopełniacz bywa usuwany przede wszyst­kim z tych konstrukcji, w których jest formą czysto tradycyjną, zjawis­kiem jednostkowo-leksykalnym, nie uwarunkowanym ogólniejszą normą semantyczną lub morfologiczną.

1. Na pierwszym miejscu — jeśli chodzi o częstość zastępstwa dopeł­niacza biernikiem — trzeba wymienić konstrukcje czasowników charak­teryzujących się dwojaką, oboczną rekcją: biernikową i dopełniaczową. Proces usuwania takich dubletów syntaktycznych, znaczeniowo nie zróż­nicowanych, dokonuje się zdecydowanie kosztem struktur dopełniaczo­wych. Przeważa użycie biernika w konstrukcji czasowników „prosić”

i „pytać” (prosić matkę)8. Współistnienie konstrukcji „wypatrywać co” i „czego” — zdaniem Łosia wymiennych, według innych opracowań — zróżnicowanych znaczeniowo9 — ma wpływ na coraz częstszy wybór for­my biernika w użyciach indywidualnych (Wszyscy wypatrujący coś u ujścia (...) DŚ 3462, 24; Myśliwy (...) zobaczył parę orłów wypatrują­cych coś w śniegu” Szt.L. 36/61, 4).

1. Ekspansja biernika obejmuje też stałe związki frazeologiczne; wy­starczy przypomnieć szerzenie się konstrukcji „proszę panią” lub wyjś­cie z użycia zwrotu „dać sobie rady” 10.
2. Wreszcie dopełnienia biernikowe często wypierają dopełniacz za­leżny od rekcji poszczególnych czasowników. Przytoczmy kilka przy­kładów:

Gdzie tę nowoczesną technikę szukać? (DzP 37/61,2); Geologowie po­szukiwać będą polską miedź. TR 234/61, 1) n; Kobiety, dla których te dowcipy są przeznaczone, chętnie je słuchają (NRz 176/58).

Można też tu przypomnieć powszechność pojawiania się konstrukcji „użyć + biernik” (użyć broń taktyczną. Kul. 19/62,2; używać alkohol. Przekr. 378/52; gorsze gatunki koksu. Eli. 112/61,4 itp.).

Ekspansja dopełnienia biernikowego obejmuje jednak także czasow­niki przynależne do pewnych grup morfologicznych i semantycznych. Biernik pojawia się np. po czasownikach zwrotnych, które do niedawna łączyły się tylko z genetiwem (Piosenka, którą nauczyliśmy się po grec-

1. W „Języku Polskim” z r. 1935 (XX, s. 127) uznano jeszcze za zupełnie możli­wy— związek „prosić matki do telefonu”. Podobnie w „Poradniku Językowym” z r. 1930 (XXV, s. 54) wyrażano opinię, że w związkach składniowych czasownika „prosić” „w mowie codziennej przeważa dopełniacz nad biernikiem”.
2. Jan Łoś (Gramatyka języka polskiego. T. Benni, J. Łoś, K. Nitsch, J. Rozwa­dowski, H. Ułaszyn. Kraków 1923, s. 287) cytuje dwie konstrukcje czasownika „wy­patrywać” jako przykład całkowicie obocznych związków składniowych jednego wyrazu, natomiast w „Poradniku Językowym” z r. 1934, s. 45 podano następującą wskazówkę: „wypatrywać” łączy się z genetiwem w znaczeniu „szukać”, w znacze­niu natomiast „odkryć” „znaleźć” wymaga biernikowej formy dopełnienia (Wypa­trywaliśmy liczne kryjówki zwierząt).

Por. K. Nitsch, JP XXV (1945), s. 26—8.

1. Można tu przypomnieć niemal bezwyjątkowe użycie konstrukcji z biernikiem w tekstach ogłoszeń prasowych („Poszukuję gosposię...”). Interesująca jest notatka na temat składni czasowników „szukać” i „poszukiwać”, zamieszczona w „Poradni­ku Językowym” (1929, s. 24); pozwala ona mianowicie ustalić moment, w którym użycie biernika we wspomnianych konstrukcjach stało się zjawiskiem powtarzal­nym, zwracającym uwagę. „Mniej więcej od roku (o ile to można ustalić dokład­nie) — pisze autor — w ogłoszeniach Kuryera Warszawskiego spotyka się zwroty tego rodzaju: poszukuję pokój, maszynistkę itp.” Nie jest to oczywiście informacja zupełnie ścisła, bo konstrukcja „poszukiwać coś” została napiętnowana w sposób wyjątkowo ostry (podwójnym wykrzyknikiem) już w „Poradniku Językowym” z r. 1919 (XVI, s. 95); bezkompromisowość jednak tego potępienia zdaje się wskazy­wać na to, że było to odchylenie jednostkowe, nie powtarzające się. Wypieranie zatem dopełniacza przez biernik w omawianych konstrukcjach musiało się na większą skalę rozpocząć już po roku 1920.

ku. DŚ 30/62, 7; To nauczyliśmy się na szkoleniach. TM 290/61,3; Powie nam wszystko, co się chcemy dowiedzieć. GB 30/61, 10). Szerzenie się do­pełnień biernikowych osłabia też spoistość grup semantycznych, w których skład wchodzą czasowniki o wspólnym znaczeniu ogólnym i identycznej, dopełniaczowej rekcji. Wspomniane już czasowniki typu verba tuendi coraz częściej w użyciach indywidualnych wiążą się z biernikiem (np. Gmach ONZ strzegło (...) 200 policjantów. GK 11/61, 1; Czujnie kamień ten we wsi pilnują. PP 13/62, 4; ONZ nieskutecznie broni mniejsze kraje. DzB 38/61, 2; Korea (...) broniąca inne narody. Nowa Kult. 25/51, 2).

Zachwianiu uległa także dopełniaczowa rekcja grupy czasowników zawierających w swej treści element znaczeniowy żądania, domagania się. Oto kilka przykładów:

Wiadomo, co i jak można od niego wymagać. KL 81/61, 3; Jedna hala wymaga kilkadziesiąt fundamentów (GłP 238/61,4; zażądałem herbatę z łyżeczką (NRz 162/58, 6); Dla swych planów ten południowy cypel skal­ny bezwarunkowo potrzebował. (DŠ 33/62, 23) [[47]](#footnote-47).

Biernik wkracza nawet do konstrukcji nieosobowej ze słowem „trze­ba”, w której dopełniacz jest umotywowany i semantycznie, i historycz­nie — pierwotnie rzeczownikowym charakterem tego wyrazu (Maszyna była naprawiana przez wiejskiego majstra, który powiedział, że jest to kląkier, trzeba nowe łożyska i cały wahacz. DZ 284/61, 3).

Najodporniejsza wobec ekspansji dopełnienia biernikowego okazuje się grupa semantyczna czasowników o tzw. znaczeniu przeczącym i ujem­nym (przeczyć, zabronić). Pojawianie się niektórych spośród nich w związ­kach z biernikiem wynika zwykle z działania jakichś dodatkowych, szczególnych przyczyn. Podłożem takiej zmiany może być niekiedy oddzia­ływanie wzoru obcego (np. odpowiednich związków niemieckich); częś­ciej jednak — stosunkowo słabsze utrwalenie konstrukcji z genetiwem w pamięci językowej mówiących. Zdarza się to wówczas, gdy czasownik charakteryzuje się dwojaką, oboczną reakcją (np. dopełniaczową i przyimkową). Dość pospolite są wykolejenia w zakresie związków składniowych czasownika „zapomnieć” (zapomniał paczkę, bilet), bo z konstrukcją do­pełniaczową konkuruje nie tylko doraźnie tworzona biernikowa, ale i struktura przyimkowa „zapomnieć o czym”, obecnie najczęściej realizo­wana. Podobnie czasownik „zaniedbywać” w różnych swoich znaczeniach łączy się bądź z dopełniaczem (zaniedbano sprowadzenia leków), bądź z biernikiem (mąż zaniedbuje Wandę), co w rezultacie ułatwia ekspansję dopełnienia biernikowego w zakresie związków tradycyjnie dopełniaczo­wych, np. zaniedbano zabezpieczenie magazynów. EK 123/61,2; Zanied­bano fortyfikację Serocka. Miern. Kamp. I. 146 (przykład ze Słownika Ję­zyka Polskiego pod redakcją prof. W. Doroszewskiego).

Konstrukcje pozostałych czasowników o znaczeniu przeczącym na ogół zwycięsko opierają się ekspansji biernika. Pośrednio o ustabilizowaniu się wyrazów tej kategorii w związkach z genetiwem świadczy pospolitość konstrukcji hiperpoprawnych typu „Roli pilotów trudno tu pominąć. T. 35/61, 7. Szpadzistom trudno wróżyć laurów. Sp. 85/61, 3 [[48]](#footnote-48).

Trwałość tradycyjnej składni dopełniaczowej po czasownikach o zna­czeniu przeczącym i ujemnym ogranicza się tylko do tych konstrukcji, w których bezpośrednio rządzą one dopełnieniem. Natomiast w struktu­rach, w których dopełnienie podlega rządowi infinitiwu, uzależnionego z kolei od jednej z form osobowych czasownika omawianej grupy seman­tycznej — występuje ono bądź w dopełniaczu, bądź w bierniku.

Wahania tego rodzaju obserwował już kilkadziesiąt lat temu Artur Passendorfer, analizując między innymi oboczne struktury wybrane z tekstów Sienkiewicza i Żeromskiego. Dziś w mowie potocznej zdecydo­waną przewagę zdobywa w tych konstrukcjach dopełnienie wyrażone biernikiem. We wspomnianej już ankiecie 45 osób (na 62 odpowiadają­cych) użyło konstrukcji „Lękał się podnieść oczy”, 43 — „Bał się powie­dzieć prawdę, 37 — „Zapomniał zabrać teczkę” [[49]](#footnote-49).

W zakresie omawianych dotychczas konstrukcji zastępowanie dopeł­niacza biernikiem miało charakter zmiany czysto formalnej i w gruncie rzeczy jednostkowej, bo dotyczącej łączliwości syntaktycznej poszczegól­nych wyrazów. Pewne natomiast następstwa ogólniejsze, „kategorialne” może za sobą pociągnąć proces wypierania dopełniacza z rekcji czasow­ników o znaczeniu cząstkowym, ograniczy on bowiem zakres partitiwu, kategorii tak wyrazistej i produktywnej we współczesnej polszczyźnie. Zacytujmy kilka z licznych przykładów użycia czasowników partytywnych w konstrukcjach biernikowych:

Sędzia ringowy udzielił dużą ilość napomnień. GB 45/61, 6.

Dużą pomoc funkcjonariuszom MO udzieliło społeczeństwo. Chł. Dr. 97/61, 4.

Dalsze punkty przysporzą specjalistki od 200 m. (Sp. 89/61, 2). Zyski, które przysparza nam ta brygada, idą do wspólnej kasy. (EK 118/61, 2). Na marginesie można by wspomnieć o tym, że w konstrukcji czasownika „przyczynić” rodzimą tendencję do uogólnienia rekcji biernikowej wspie-

ra być może wpływ obcy: wzór związku syntaktycznego rosyjskiego cza­sownika [[50]](#footnote-50).

Powszechność zastępstwa dopełniacza przez biernik w konstrukcji cza­sowników partytywnych można obserwować szczególnie w zakresie for­macji werbalnych z przedrostkiem do-, sygnalizującym doprowadzenie czynności do końca (np. doczytać listu)[[51]](#footnote-51).

Odwołam się znów do wyników kilkakrotnie wspomnianej ankiety. Konstrukcję „doczytał list” wybrały 53 osoby, strukturę dopełniaczo­wą— tylko 9; za związkiem „dopił herbatę” opowiedziało się 51 studen­tów, a jeden po namyśle -zmienił odruchowo napisany biernik na dopeł­niacz. Stosunkowo trwale związany jest dopełniacz z konstrukcją czasownika „dokończyć” (konstrukcję „dokończyć czytanie książki” wy­brały tylko 43 osoby). Szerzenie się biernika w związkach czasowników

o znaczeniu „terminatywnym” zaświadczają też obficie przykłady praso­we (np. Dochował się pięcioro dzieci. Kul. 19/62,7). Zwraca uwagę to, że właśnie w takich strukturach niemal bezwyjątkowo występuje skostnia­ła, mianownikowo-biernikowa forma liczebników nieokreślonych „wiele”

i „tyle” (Każde miasto dokłada wiele starań. NRz 156/58, 6. Wiele roz­praw naukowych doczekała się (...) ciekawa postać działacza kaszubskiego. GłW 42/61, 4).

Obserwacja procesu usuwania dopełniacza o znaczeniu partytywnym narzucanym przez treść czasownika uprawnia do wniosków całkowicie odmiennych w stosunku do tez, które w swym artykule o dopełniaczu cząstkowym w języku ukraińskim i polskim sformułował Marian Jurkow­ski. „Proces zastępowania dopełnienia biernikowego przez dopełniaczowe (czy to w formie genetiwu-partitiwu czy też genetiwu-akuzatiwu) — pi­sze autor — odbywa się bez przerwy w językach słowiańskich, a w związ­ku z tym zakres czasowników rządzących dopełniaczem w przyszłości niewątpliwie ulegnie rozszerzeniu”. Jak się wydaje — liczba czasowników o rekcji wyłącznie dopełniaczowej właśnie dość gwałtownie maleje i bę­dzie nadal malała; w żadnej chyba konstrukcji w ciągu ostatnich pięćdzie­sięciu lat nie utrwalił się — jako jedyna możliwa forma dopełnienia — dopełniacz na miejscu pierwotnego akuzatiwu. Do struktur biernikowych mogą być jedynie „dotwarzane” konstrukcje dopełniaczowe, mające swois­tą wartość semantyczną — mianowicie reprezentujące różne odcienie partytywne (np. „pożyczyć sto złotych” — i „pożyczyć ołówka” — geneti-

wus temporalno-partytywny; ,»pożyczyć książkę Andrzejewskiego” —,»po­życzyć książki” — genetiwus kwalitatywno-partytywny).

Proces ten trudno jednak nazwać „wypieraniem biernika przez dopeł­niacz”. To właśnie znaczeniowa repartycja obocznych struktur bierniko­wych i dopełniaczowych i wyspecjalizowanie się genetiwu w funkcji kon­kretnej — niejako „utrzymuje go przy życiu”, zapobiega jego usunięciu przez ekspansywne formy biernikowe.

Co więcej, gdyby chodziło o stwierdzenie, który z tych dwu w jakiejś mierze antagonistycznych procesów — formalnogramatyczna tendencja do uogólnienia biernika jako przypadka dopełnienia bliższego czy też dążność do semantycznego zróżnicowania konstrukcji dopełniaczowych i biernikowych — ma charakter intensywniejszy, trzeba by chyba uznać prymat pierwszego z nich. Ekspansja biernika bowiem często prowadzi do zatarcia już ustabilizowanego zróżnicowania znaczeniowego. Dobrym przykładem mogą być związki składniowe czasownika „oszczędzać”. W „Poradniku Językowym” z r. 1932 zamieszczono następującą wskazów­kę normatywną: „Oszczędzać” wymaga po sobie dopełniacza cząstkowego: oszczędzać zdrowia, zapasów itp. W znaczeniu „ochraniać, strzec od szwanku”, gdy akcja obejmuje całość przedmiotu — używa się z bierni­kiem (oszczędzać wojsko)” (s. 22).

Dziś zdecydowaną przewagę w rekcji tego czasownika zdobywa do­pełnienie biernikowe; w związku z tym nieliczne konstrukcje, w których dotychczas utrzymał się dopełniacz, nabierają charakteru tradycyjnie ustabilizowanych, jednostkowych związków frazeologicznych (np. regu­larnie — „oszczędzać grosza”, choć „oszczędzać pieniądze, ubranie, czas”), przestają natomiast sygnalizować swoisty, partytywny odcień znacze­niowy.

Powoli zaciera się także opozycja partytywności i „całościowości” związana z biernikową lub dopełniaczową rekcją czasownika „dostar­czać”. Przykłady typu: „Rajd ten dostarczył szereg przykładów sportowej ambicji” (T 28/61,3) — są w tej chwili bardzo pospolite. A przecież jesz­cze w pierwszej połowie XX w. tak żywo odczuwano partytywny odcień znaczeniowy czasownika „dostarczać”, że w konstrukcjach z biernikiem dopatrywano się odwzorowania struktur obcych (niem. etwas liefern)[[52]](#footnote-52) i piętnowano jako błąd związek „dostarczyć fortepian”, dziś jedynie moż­liwy [[53]](#footnote-53).

Żywiołowe szerzenie się biernika doprowadza niejednokrotnie do usu­nięcia dopełniacza nawet w takich konstrukcjach, które stanowią for­malny, syntaktyczny wyróżnik jednego ze znaczeń wyrazu polisemantycznego. Np. czasownik „dotknąć” występuje w dwojakich związkach rządu:

1. w konstrukcji dopełniaczowej, odpowiadającej znaczeniu dosłow­nemu tego wyrazu (dotknąć stołu) oraz tym znaczeniom przenośnym, których związek ze znaczeniem konkretnym nie został jeszcze zatarty (dotknąć tematu);
2. w konstrukcji biernikowej z dopełnieniem wyrażonym rzeczowni­kiem osobowym. W tej strukturze realizuje się inne znaczenie tego cza­sownika: «urazić, obrazić» (np. dotknąć matkę).

Wskutek ekspansji dopełnienia biernikowego różnica syntaktyczna odpowiadająca zróżnicowaniu treści znaczeniowej wyrazu stopniowo się zaciera. Mnożą się bowiem użycia czasownika „dotknąć” w znaczeniu do­słownym, a jednocześnie w konstrukcji biernikowej. Zacytujmy kilka przykładów:

Wyrzucony z lejka kałamarnicy atrament rozpuszcza się dopiero wte­dy, gdy napastnik dotknie zawiesinę (P 29/61, 22); Bramkarz gości dotknął piłkę (TR 215/61, 6); Jeden z obrońców dotyka piłkę (TR 35/61, 5); Mogliś­my nie tylko zobaczyć cenne (...) malowidła, ale wręcz dotknąć je (Szt.Mł. 236/61,4).

Rozpatrzmy jeszcze inne przykłady. W konstrukcji biernikowej cza­sownik „przestrzegać” ma znaczenie «uprzedzać o czym groźnym, nie­przyjemnym», np. „przestrzegać matkę przed niebezpieczeństwem”. Związek z dopełnieniem wyrażonym formą genetiwu jest wykładnikiem innego znaczenia tego wyrazu: «honorować co, stosować się do czego». Tymczasem coraz częstsze są użycia czasownika „przestrzegać” w znacze­niu «honorować» właśnie w konstrukcji biernikowej; zwłaszcza związek „przestrzegać przepisy” zdaje się jak gdyby stabilizować w takiej formie (Kierowcy zaczną przestrzegać przepisy drogowe. DZ 237/61, 2; Gdyby chcieć przestrzegać (...) przepisy, należałoby podobnie postąpić z halą sportową. Szt. Mł. 237/61,2; Ściśle przestrzegać dziesięć złotych przyka­zań. GłK 240/61, 10).

Do niedawna dwie współistniejące konstrukcje czasownika „zapom­nieć” („co” — i „czego”) były wykładnikami dwu jego odmiennych zna­czeń: „zapomnieć czego” oznaczało «mimo woli stracić pamięć o czym» (zapomnieć dokumentów, zapomnieć obcego języka), „zapomnieć co” — «darować, odpuścić» (np. „Ja umiem krzywdy swe zapomnieć”, Fr. Bohomolec; „Mego dziadka piłką rżnęli — My to wszystko zapomnieli”. S. Wyspiański) 19. Dziś wskutek przesunięć w tradycyjnej łączliwości syntaktycznej tego czasownika, spowodowanych z jednej strony ekspan­sją konstrukcji analitycznej (zapomnieć o czym), z drugiej — właśnie uogólnianiem się składni biernikowej — stała się mniej uchwytna i sama różnica znaczeniowa.

O zróżnicowaniu semantycznym biernikowej i dopełniaczowej konstrukcji rządu czasownika „zapominać” pisał profesor Doroszewski w „Poradniku Języko­wym” z r. 1935/6, s. 202.

Czasownik „nabywać” w konstrukcji z dopełnieniem biernikowym na znaczenie «kupować», w związku zaś z dopełniaczem — «przyswajać sobie». Ale i w tym wypadku pod wpływem ekspansji biernika ulega zatarciu swoistość kontekstów syntaktycznych, w których się realizują oba znaczenia (np. Takie rzeczy nabywa się przez długi trening. DŚ 33/62, 8).

Proces szerzenia się dopełnień biernikowych osłabia więc w pewnym stopniu precyzję porozumienia, a nawet doprowadza do powstawania konstrukcji dwuznacznych, jeśli kategoria leksykalno-semantyczna dopeł­nienia nie eliminuje jednego z dwu znaczeń czasownika, lecz stwarza moż­liwość realizacji ich obli (np. w związku „dotknąć stół” może być — mimo składni biernikowej — zrealizowane tylko znaczenie dosłowne, ale np. konstrukcja „dotknąć siostrę” nie ma już takiego ograniczenia seman­tycznego i dopuszcza dwojaką interpretację).

Zbierzmy w kilku słowach nasze uwagi o procesie ekspansji bierniko­wej formy dopełnienia bliższego. Doprowadza on do stopniowego ograni­czenia zakresu dopełniacza adwerbalnego, który względną trwałością cha­rakteryzuje się jedynie w konstrukcji czasowników bezpośrednio zaprze­czonych — i jako dopełnienie partytywne, pozostające w wyrazistej opo­zycji semantycznej do form biernikowych (dać chleb — dać chleba).

Istnieje natomiast silna tendencja do eliminowania konstrukcji z genetiwem, mających charakter faktów jednostkowo-leksykalnych. Podlega więc przede wszystkim zastępstwu dopełniacz związany z rekcją poszcze­gólnych czasowników (por. dosiąść maszynę [skuter, DB] Kar. 15/62, 9) lub zakrzepły w stałych związkach frazeologicznych. Nieco odporniejsze wobec ekspansji biernika są konstrukcje wyrazów przynależnych do większych grup znaczeniowych, np. czasowników podporządkowanych ogólnemu znaczeniu „żądania, domagania się” (verba optandi), w szcze­gólności zaś — czasowników o znaczeniach przeczących i ujemnych, se­mantycznie bliskich czasownikom formalnie zaprzeczonym [[54]](#footnote-54).

Tempo formalnogramatycznego procesu zastępowania dopełniacza biernikiem zostaje wzmożone oddziaływaniem czynników leksykalno-znaczeniowych, wśród których najistotniejsze znaczenie ma analogia synonimiczna.

Np. bardzo się popularyzująca struktura „dokonać co” utrwala się pod wpływem wzoru konstrukcji bliskoznacznego i zarazem współpodstawego czasownika „wykonać” (np. w kontekście zdania „Badania dokonuje się centralnie”. GP 10/61, 3 — mógłby być użyty i czasownik „wykonać”); jednocześnie niewątpliwie działa tu analogia do związku syntaktycznego

czasownika „zrobić”, którego „dokonać” jest wykwintniejszym odpowied­nikiem (Trzeba scharakteryzować to, co dokonano. GłP 245/61, 3; Z regu­ły bardziej szanowane jest to, co dokonano przy udziale naszych rąk. DzB 19/61, 3 — «co zrobiono»).

Można by zatem powiedzieć, że proces szerzenia się biernika, osłabia­jąc jedność tradycyjnych grup semantycznych czasowników o tożsa­mej, dopełniaczowej rekcji, sprzyja jednocześnie nawiązywaniu nowych związków znaczeniowych i wtórnemu grupowaniu wyrazów, „uwolnio­nych” z tradycyjnej konstrukcji rządu.

*Danuta Buttler*

*RECENZJE*

Pierre Guiraud — *Zagadnienia i metody statystyki językoznaw­czej.* PWN 1966.

Czytelnicy polscy interesujący się zastosowaniami metod statystycznych w języ­koznawstwie otrzymali wreszcie pierwszą pracę popularyzatorską z tego zakresu, którą polecać należy jako lekturę wstępną przede wszystkim tym, którzy nie znają skomplikowanego aparatu statystycznego — praca ta jest zresztą cenna przez uka­zanie problematyki językoznawczej, którą można badać metodami statystycznymi.

Już samo ujęcie językoznawstwa jako nauki statystycznej (badającej tenden­cje, a nie prawa ścisłe) stanowi bardzo współczesny punkt widzenia, podobnie poj­mowanie częstości jako jeszcze jednej cechy znaków językowych. Autor przytacza bardzo bogaty zestaw zagadnień analizowanych ścisłymi metodami statystyki. Na czoło wysuwają się badania stylistyczne (rozdział „Charakterologia stylu”). Określony styl rozumie autor jako odstępstwo od pewnej przeciętnej normy: mając normę, można wyrazić ilościowo miarę odchylenia od normy jako cechę danego stylu. W ten sposób można badać styl jednego utworu, całość twórczości danego autora lub nawet styl całej epoki. Oczywiście, ustalenie owej normy to sprawa niezwykle złożona.

Najstarszy i najbardziej tradycyjny krąg pytań rozstrzyganych przy użyciu sta­tystyki dotyczy zagadnień ściśle filologicznych (autorstwo i chronologia tekstów). Jeden z rozdziałów poświęcono temu właśnie problemowi, próbując ustalić ewo­lucję stylu Rimbauda i chronologię jego „Iluminacji”. Ujmując procesy językowe jako zmiany w częstościach znaków, tłumaczy je Guiraud dążeniem systemów języ­kowych do stanu równowagi, która jest zachwiana: dany proces ma tę równo­wagę przywrócić. Tak np. liczne zapożyczenia w języku francuskim zawierające sylabę ka wynikają — zdaniem Guirauda — z zachwiania równowagi francuskiego systemu fonologicznego: odziedziczoną z łaciny bardzo małą częstość tego morfemu język francuski wyrównał drogą zapożyczeń.

Autor wprowadza też czytelnika w sposób bardzo zręczny w najnowszą, a dość trudną problematykę teorii informacji. Język ujmowany jako system znaków o róż­nych częstościach wykazuje cały szereg stałych prawidłowości o charakterze sta­tystycznym (sławne prawo Estoup-Zipfa dotyczące rozkładu częstości wyrazów w tekście). Rozdział zatytułowany „Równanie Estoup-Zipfa i funkcja informująca wypowiedzi językowej” zawiera podstawowe pojęcia z tego zakresu i przeznaczony jest przede wszystkim dla tych czytelników, którzy chcą poznać istotę tych zagad­nień bez uciekania się do skomplikowanego aparatu matematycznego teorii infor­macji. Jest to ujęcie niezwykle skrótowe, ale dostatecznie jasne.

Założeniem autora było nadać pracy charakter popularny, równocześnie jednak nie mógł on całkowicie rezygnować z aparatu statystycznego. Wprowadzono więc podstawowe pojęcia z zakresu elementarnych metod statystycznych, dotyczące pa­rametrów i rozkładów zmiennej losowej. Czytelnik nie znający rachunku prawdo­podobieństwa będzie tu miał pewne kłopoty, bo autor nie mógł uniknąć sytuacji „dawania recept” na badania statystyczne, nie wyjaśniając np. teorii sprawdza­nia hipotez itp. Popularyzatorski wykład tych metod dla czytelnika nie znającego

matematyki jest czymś niezwykle trudnym i sądzę, że ujęcie Guirauda należy uznać za próbę udaną.

Popularyzatorski charakter wykładu nie zwalnia jednak autora z obowiązku ścisłości. Oryginał tekstu zawiera bardzo wiele uwag niejasnych, co stwarzało bardzo trudną sytuację dla redaktora przekładu: w wielu miejscach trzeba było wręcz wyjaśniać lub uzupełniać autora w przypisach (por. str. 36, 76 i in.) — mimo to niektóre sformułowania są tak niejasne, że nawet przypis nie usuwa wątpliwości (str. 36).

Pewnym zależnościom w języku przypisuje też autor zbyt pochopnie charakter statystyczny: niewątpliwie między częstością wyrazu a liczbą jego znaczeń jest za­leżność wprost proporcjonalna (najczęstsze wyrazy mają bardzo wiele znaczeń), ale nie można tu chyba mówić o żadnej określonej funkcji, bo liczba znaczeń wyrazu jest cechą na razie przynajmniej nieuchwytną i bardzo trudną do zmierzenia. Guiraud cytuje te przykłady dość bezkrytycznie za Zipfem (str. 37), ale pamiętać trzeba, że to „matematyzowanie na siłę” zależności skądinąd bezspornych jest niezwykle ryzykowne i podważa zaufanie językoznawców do metod ścisłych.

Omawiając budowę słowników frekwencyjnych, rozróżnia Guiraud tzw. słow­nictwo podstawowe i specjalne czyli wyrazy o dużych i małych częstościach, przy czym przeciwstawia się — i bardzo słusznie — przyjmowanej powszechnie opinii, jakoby znajomość słownictwa podstawowego wystarczała do rozumienia tekstu. Cenne także są jego krytyczne uwagi o traktowaniu hapax legomenów w tekście jako wyjątkowej kategorii słownictwa. Z punktu widzenia rachunku prawdopodo­bieństwa wyrazami równie „rzadkimi” są wyrazy o częstościach 2, 3, 4 — a więc warto badać nie tyle same hapax legomena, ile słownictwo tworzące „ogon” krzywej na wykresie częstości (wyrazy o bardzo małych częstościach).

Natomiast wiele wątpliwości budzą tezy autora dotyczące „norm” ilościowych słownictwa w tekstach o długości N. Dane te — zawsze bardzo trudne do ustalenia — można by otrzymać tylko na podstawie słowników frekwencyjnych dotyczących określonego stylu, rodzaju lub gatunku literackiego. Tabele cytowane przez autora na str. 99 są bardzo wątpliwe — nie wiadomo zresztą, na jakich materiałach są opar­te. Autor odsyła wprawdzie czytelnika do swej pracy „Caracteres statistiques...”, skąd cytuje te dane, ale i tam nie znajdziemy odpowiedzi zadowalającej.

Sensowne stosowanie metod matematycznych w językoznawstwie wymaga bar­dzo dobrej znajomości obu dyscyplin. Język stanowi niezwykle złożoną i skompli­kowaną rzeczywistość empiryczną, a zbyt mechaniczne i formalne stosowanie ma­tematyki do jego analizy, nie uwzględnianie zależności między elementami języka prowadzi do zupełnie błędnych wyników. I tak np. absurdem jest obliczanie praw­dopodobieństwo fonemu t jako prawdopodobieństwa iloczynu bezdźwięczności i zębowości (str. 113), nie są to bowiem cechy niezależne i twierdzenie o prawdopodobień­stwie iloczynu dla zmiennych niezależnych stosować nie można (nie mówiąc o tym, że fonem t posiada jeszcze inne cechy). Podobnie prawdopodobieństwo wystąpienia wy­razu w tekście nie równa się iloczynomi prawdopodobieństw poszczególnych liter (str. 79), bo jest rzeczą oczywistą i powszechnie znaną, że są to wielkości zależne i trzeba tu mówić o prawdopodobieństwie warunkowym: występowanie jednych liter pociąga za sobą współwystępowanie lub brak innych.

Wartość tej pracy — zwłaszcza dla czytelnika polskiego — polega przede wszyst­kim na ukazaniu problematyki lingwistycznej, którą można badać za pomocą metod statystycznych, natomiast wszystkie niemal dane liczbowe są o tyle ryzykow­ne, że uzyskane były dość dawno, metodami ręcznymi i nie są w dostatecznym stopniu reprezentatywne. Dotyczy to przede wszystkim tabel I—III, cytowanych za Zipfem, a zawierających częstości względne fonemów w poszczególnych językach (str. 112). Są to wyniki bardzo starych badań i właściwie wszystkie tezy Guirauda

należałoby sprawdzić na materiałach uzyskanych współcześnie i odpowiednio po­równywalnych.

To samo powiedzieć trzeba o danych dotyczących struktury fonologicznej zapo­życzeń w języku francuskim, uzyskanych ze słowników. Pomysł autora jest zna­komity, ale materiał uzyskany przez badanie wyłącznie nagłosu wyrazów jest abso­lutnie niepełny, poza tym bardzo trudno ustalić źródło zapożyczenia danego wyra­zu — stąd dane dotyczące liczby tych zapożyczeń są nieco magiczne.

W sumie: książka cenna jako popularyzacja i „pierwsza lektura” wprowadza­jąca w problematykę statystyki językoznawczej, czytelna i przydatna przede wszyst­kim dla osób studiujących językoznawstwo, a nie znających matematyki. Równocześ­nie jest to praca w wielu punktach przestarzała przede wszystkim ze względu na dane liczbowe i zawiera sporo nieścisłości. W partiach dotyczących statystyki czytać ją należy na sposób „humanistyczny” — bez wnikania w szczegóły.

*Jadwiga Sambor*

*„Sklep problemowy*”

Na pytanie Ob. Bolesława Iwańskiego z Poznania co to znaczy sklep problemowy odpowiedzieć nie umiem, bo co to znaczy, nie wiem. Nie umiałbym także odpowiedzieć na pytanie: po co umieszczać na wystawie sklepowej takie zagadkowe napisy, które z racji tej swojej zagadkowości są dla sklepu zupełnie bezużyteczne i nie mogą mu jednać klientów? W miesięczniku „Państwo i Prawo” można przeczytać o tym, że pewne komisje odbywają posiedzenia problemowe poświęcone takim zagadnie­niom, jak praca rad narodowych, usprawnienie administracji, walka z przestępczością nieletnich — zrozumiałe jest, dlaczego takie posiedze­nia nazywane są problemowymi. Gdy krytyk pisze o powieści problemo­wej, to domyślamy się, że chodzi o powieść, w której wątek fabularny służy autorowi do wysuwania pewnych zagadnień i dzielenia się z czy­telnikiem swymi refleksjami. Ale jaka jest przyczyna nazywania sklepu problemowym, to odgadnąć trudno, bo problemy nie należą do artyku­łów handlowych.

*Sklep preselekcyjny*

Inne pytanie tegoż korespondenta: co to znaczy sklep preselekcyjny?

To określenie, trochę niefortunne pod względem swej treści etymo­logicznej, już się rozpowszechniło i ma przynajmniej jasną treść rzeczo­wą: sklep preselekcyjny to sklep, w którym towary wyłożone są w taki sposób, że klientom się udostępnia bezpośrednie oglądanie tych towarów i dokonywanie wyboru, co ułatwia pracę osobom zatrudnionym przy sprzedaży i oszczędza czasu klientom. Ta innowacja wprowadzona w War­szawie i innych miastach od kilku lat jest niewątpliwie pożyteczna i dla wszystkich wygodna, z tego też względu słabnie w nas opór przeciw wy­razowi preselekcyjny, który jest po pierwsze mało zrozumiały jako obcy, po drugie wywołuje zastrzeżenia nawet pod względem sposobu, w jaki zostały w nim wyzyskane obce elementy językowe. Selekcja — wyraz pochodzenia łacińskiego — znaczy «wybór», łaciński przedrostek (pre­fiks) prae- odpowiada naszemu przed-, na przykład preromantyzm to epoka poprzedzająca bezpośrednio romantyzm, czyli epoka przedroman-

tyczna. Jeżeli selekcja to jak wspomniałem, wybór, to preselekcja jest tym, co się dzieje bezpośrednio przed wyborem, wstępną fazą wybierania. W każdym sklepie — nie tylko w preselekcyjnym — klient najpierw za­stanawia się nad tym, co ma wybrać, potem wybiera, wreszcie płaci za to, co wybrał, czyli zawsze jest — gdyby się to miało określać obcymi wy­razami — najpierw preselekcja, potem selekcja. Jak z tego widać, nowa nazwa nie określa właściwie tego, co stanowi racjonalizatorską innowa­cję w sposobach sprzedawania towarów (głównie odzieżowych). Warto byłoby wymyślić jakąś nazwę lepszą, ale dopóki innej nie ma, ci, którzy korzystają z preselekcyjnych sklepów, muszą je tak nazywać, perswadu­jąc sobie dla pocieszenia, że choć nazwa jest nieudana, to, do czego się ona odnosi, ma sens.

*Jurij* — *Jurija*

Uczennica klasy Vc szkoły numer 61 w Warszawie pyta, jak należy odmieniać imię pierwszego w świecie kosmonauty Gagarina. W podręcz­niku geografii dla klasy piątej pisze się o nim jako o Juriju Gagarinie; forma o Juriju wydaje się niektórym niewłaściwa. Czy nie lepiej by było: o Jurim?

Brzmienie rosyjskie tego imienia, które odpowiada naszemu Jerzy albo rzadszemu Jur, jest Jurij, nazwiska rosyjskie kończące się na -ij, jak na przykład Wołkonskij, odmieniamy tak, jak odpowiednie przymiotniki polskie, a więc Wołkonskiego, Wołkonskiemu. Jeżeli nazwisko rosyjskie ma formę szczególną, którą Rosjanie odczuwają jako przymiotnikową i od­mieniają według przymiotnikowego wzoru, ale w polskich odmianach przymiotników takiej formy nie ma, to odmieniamy tę formę jak rzeczow­nik. Ten sposób odmiany stosujemy do nazwiska wielkiego pisarza rosyj­skiego Tołstoja; mianownik Tołstoj nie kojarzy się nam z przymiotnikami, bo żaden z polskich przymiotników nie ma takiego zakończenia. Dla Ro­sjan natomiast Tołstoj to forma wyraźnie przymiotnikowa (chociaż uży­wana tylko w tym nazwisku) należąca do serii takich form jak wtoroj «drugi», gustoj «gęsty», bolszoj «duży» i tym podobnych. My odmieniamy Tołstoj, Tołstoja, Tołstojowi — Rosjanie Tołstoj, Tołstowo, Tołstomu — tak samo jak wtoroj, wtorowo, wtoromu. Z imieniem Jurij sprawa jest inna, poniekąd prostsza: to imię sami Rosjanie odmieniają rzeczownikowo, nam zaś wygodniej stosować również tę odmianę, bo odmiana przymiot­nikowa wywoływałaby kłopoty: formy Jurij nie polonizujemy w mia­nowniku (tak samo zostawiamy w brzmieniu oryginalnym imię francuskie Charles w połączeniu Charles de Gaulle; o właścicielu tego imienia i na­zwiska nikt u nas nie pisze jako o Karolu de Gaulle), jeżeli zaś mianow­nik imienia ma formę Jurij, to najprostszą formą dopełniacza jest forma Jurija (jak Tołstoj — Tołstoja) i konsekwentnie w dalszych przypadkach: Jurijowi, z Jurijem, o Juriju.

*Nazwisko Wlazły*.

Ob. Jan Wlazły z Gdańska należy do tych osób, dla których brak sta­bilizacji niektórych form gramatycznych jest przyczyną kłopotów ży­ciowych. Korespondentowi chodzi o to, że w dowodach osobistych wyda­nych jego żonie i córce przez Milicję Obywatelską w Lublinie nazwisko każdej z właścicielek dowodu zostało wpisane w formie Wlazła, róż­niącej się o jedną literę od nazwiska, które ma sam korespondent. Na tej podstawie jego zakład pracy dowodząc, że Wlazły i Wlazła są to dwa różne nazwiska, odmawia mu wypłaty zasiłku.

Kwestia pod względem praktycznym pierwsza: zakład pracy nie ma racji tak kategorycznie stawiając sprawę i rozstrzygając ją na swoją korzyść. Choćby z samego faktu, że tak często nadchodzą listy od osób noszących nazwiska typu Wlazły, Zjawny, Cudny, Bury, Ogorzały (wymieniam przy­kładowo kilka spośród tych, które miałem sposobność omawiać) wynika, że nie ma w tej sprawie jednolitych rozstrzygnięć i zarządzeń, a w takim razie nie ma też podstawy kwestionowania wypłaty zasiłku z powodu takiej różnicy, jaka zachodzi między formami Wlazły—Wlazła. Nie ma chyba trudności w udowodnieniu, że chodzi o osoby męża i żony. Z tą sprawą wiąże się jednak i kwestia inna. Omawiany wypadek jest jedną z ilustracji tego, że najlepiej, najpraktyczniej jest, jeżeli ta sama forma nazwiska może się odnosić do wszystkich członków noszącej to nazwisko rodziny. Nazwisko jest etykietą społeczną tego, kto je nosi, a nie określe­niem jakiejś cechy tej osoby i dlatego dopuszczalne są w tym zakresie odchylenia od norm gramatycznych obowiązujących w odmianie przy­miotników. O mężczyźnie, gdy go charakteryzujemy ze względu na wzrost, możemy powiedzieć, że jest wysoki, o kobiecie analogicznie — że jest wysoka. Ale jeżeli wyodrębniamy kogoś spośród otoczenia za pomocą nazwiska, to nie przypisujemy tej osobie' żadnej cechy, nawet narodo­wej: polskie nazwisko nie zawsze oznacza Polaka, nosicielem zaś obcego nazwiska może być Polak. (Na konferencji pomorzoznawczej w Gdańsku w roku 1955 historyków polskich reprezentował profesor Manteuffel — Polak, historyków niemieckich z NRD — profesor Kuczyński (Kuczin- sky) — Niemiec). Nazwisko jest czymś konwencjonalnym mogącym pod­legać innemu traktowaniu niż wyrazy pospolite (to znaczy nie. imiona własne). Znam nazwisko Wcisło; ma ono formę rodzaju nijakiego — taką jak na przykład wiosło, masło, a więc formę ani męską, ani żeńską, a prze­cież może się odnosić zarówno do mężczyzny, jak do kobiety. To samo można powiedzieć o nazwisku Żelazko, którego rodzaj gramatyczny nie zgadza się z rodzajem fizycznym ani męża, ani żony noszących to nazwi­sko. Mówimy: Żelazko mi to powiedział i nikomu do głowy nie przychodzi zastanawiać się nad rozbieżnością rodzaju gramatycznego wyrazu będą­cego nazwiskiem i rodzaju fizycznego nosiciela lub nosicielki tego nazwi­ska. O kimś uprzejmym noszącym nazwisko Żelazko powiemy: uprzejmy

3 Poradnik Językowy Nr 10/66

Żelazko, o kobiecie uprzejma Żelazko. Niezgodność form gramatycznych w języku tego typu co nasz jest nieunikniona, ale nie sprawia nam to szczególnego kłopotu, bo wyraz Żelazko jako nazwisko nie znaczy przed­miotu, który znaczy odpowiedni rzeczownik pospolity, jedno z drugim może się zupełnie nie kojarzyć. Tak samo nazwisko typu Wlazły nie powinno się kojarzyć z tym, co ta forma może znaczyć jako imiesłów, temu zaś rozkojarzeniu sprzyja zachowanie tej formy bez zmiany wtedy, gdy się ona odnosi do kobiety. Różnicowanie form na męską i żeńską ożywia treść, którą może mieć przymiotnik (czy imiesłów), gdy jest używany nie jako nazwisko. Dlatego też uważam, że zakład pracy korespondenta, nie mając racji pod względem praktycznym, reprezentuje pogląd w za­sadzie słuszny. Prościej jest, jeżeli nazwisko Wlazły nie ma form zmie­niających się w zależności od tego, kto z członków rodziny go używa i jeżeli zachowuje formę jedną, wspólną wszystkim członkom rodziny.

*Wedle* — *według*

Ob. Z. Bąkowska z Włocławka prosi o wyjaśnienie, która z dwóch form: wedle czy według jest poprawna i dlaczego. Czy w zdaniu „Języko­znawstwo historyczne opracowuje klasyfikację języków wedle stopnia wspólności ich pochodzenia” wyraz wedle użyty jest poprawnie czy też należałoby zastąpić go wyrazem według?

Należałoby raczej całe zdanie wystylizować trochę inaczej. W pracach językoznawczych czyta się raczej o wspólnocie językowej na przykład prasłowiańskiej, niż o wspólności. Wyrażenie: „stopień wspólności pocho­dzenia” jest pod względem intencji znaczeniowej zrozumiałe, ale nie najszczęśliwsze. Samą wspólność trudno stopniować, można najwyżej zesta­wiać i porównywać elementy wspólne różnym językom i z tego wyciągać wnioski o stopniu ich historycznego pokrewieństwa. Mielibyśmy więc do czynienia z klasyfikacją nie „wedle stopnia wspólności pochodzenia języ­ków”, ale ze względu na stopień ich historycznego pokrewieństwa. Co do wyrazów wedle i według, to różnica między nimi nie jest ostra. W przy­słowiowym zwrocie „wedle stawu grobla” wedle ma znaczenie takie, jakie dziś łączymy raczej z formą według: «odpowiednio, stosownie do». Częściej używana jest dziś forma według, na przykład w takich zwrotach jak „według mego zdania”; gdyby kto powiedział „wedle mego zdania”, brzmiałoby to jak zamierzona lekka archaizacja. Zakres użycia formy wedle stopniowo jak gdyby się kurczy (analogiczne podle już w ogóle nie jest używane w języku literackim).

*Indiański*

Ob. Leszek Braja, uczeń klasy Villa Liceum Ogólnokształcącego w Dukli, prosi w imieniu klasy o rozstrzygnięcie, czy poprawna jest for-

ma indiański jako określenie odnoszące się do Indian w Stanach Zjedno­czonych.

Pisałem o tej formie w książce „O kulturę słowa” na stronie 672—3. Nic jej nie można zarzucić. Stosunek form Indianin—indiański nie jest niczym gorszy od stosunku form włościanin—włościański, mieszczanin— mieszczański, chrześcijanin—chrześcijański i wielu innych podobnych, których nikt w języku polskim nie kwestionuje. Nie mogę już szczegó­łowiej tej kwestii rozważać, tym bardziej, że ze swojej strony chcę zadać pytanie. Dlaczego VIII klasa pisze o sobie, że jest 8 klasą przy Liceum, a nie po prostu VIII klasą Liceum? Klasa jest istotną częścią szkoły, a nie jakimś doczepkiem do czegoś, co by bez klas nie istniało.

O *kategorii męskoosobowej*

Ob. Aleksander Dańko z Ostrowi Mazowieckiej pyta, dlaczego w języ­ku polskim używa się innych końcówek, gdy mowa o człowieku-mężczyźnie, a innych, gdy mowa o człowieku-kobiecie. Końcówki stosowane w tym drugim wypadku są identyczne z końcówkami, których się używa mówiąc o rzeczach, zwierzętach, ptakach, a więc na przykład: chłopcy poszli, sportowcy pobiegli, żołnierze pomaszerowali a obok tego: dziew­częta, byki, krowy i gęsi poszły, kobiety, kury, koguty, wrony i kaczki spacerowały. Korespondent uważa takie formy za dowód tego, że człowieka-kobietę zrównano ze wszystkimi innymi stworzeniami, bez wzglę­du na ich płeć jako stwór drugiej kategorii, i przypuszcza, że musiało się to stać jeszcze w czasach patriarchatu, gdy mężczyzna był uważany za stworzenie wyższe. Dziś kobieta, jak pisze korespondent, została podnie­siona na piedestał mężczyzny i jest pełnoprawnym obywatelem, ponie­waż zaś postęp powinien być widoczny w każdej dziedzinie życia, więc przestarzały anachronizm — upośledzenie kobiety w języku — powinien być zdaniem korespondenta usunięty z gramatyki.

Należałoby w takim razie w myśl hasła równouprawnienia kobiet za­cząć propagować formy kobiety poszli, córki przyjechali, narzeczone się rozmyślili — żeby było tak samo jak wtedy, kiedy się mówi o mężczyz­nach. Trzeba by było mieć wielką odwagę, żeby wobec tych, których języ­kiem ojczystym jest język polski, wystąpić z takim projektem. Odwaga jest pięknym rysem charakteru, ale nie można odnosić tryumfów, jeżeli nie towarzyszy jej rozsądek i znajomość sytuacji, w której odwaga na­kłania do jakiegoś działania. Otóż sytuacja wygląda inaczej, niż to sobie wyobraża korespondent. Tak rzeczywiście jest, że używamy jednych form czasownikowych, gdy mówimy o jakichś mężczyznach, a innych, nie zróż­nicowanych, gdy mówimy o kobietach, rzeczach, zwierzętach czy poję­ciach. Ale ten podział form nie ma wcale za sobą tak długiej tradycji historycznej, żeby miał sięgać aż czasów patriarchatu. Gdyby tak było, to taki stan rzeczy, jaki w tym zakresie panuje w języku polskim, pano-

wałby i w innych językach słowiańskich. Tymczasem język polski jest jedynym (prócz częściowo jeszcze słowackiego), w którym się ukształto­wała kategoria gramatyczna męskoosobowości, to znaczy kategoria form charakterystycznych dla określeń odnoszących się do mężczyzn i przeciw­stawiających się innym określeniom. Trzeba odróżniać formy męskoosobowe w czasownikach i takież formy właściwe rzeczownikom męskim w liczbie mnogiej. Znamieniem rodzaju męskoosobowego (mężczyźnianego, jak go nazywał wielki językoznawca polski Baudouin de Courte­nay) w czasownikach jest zakończenie -li: byli obok form żeńsko-rzeczowych typu były. Znamieniem tegoż rodzaju w liczbie mnogiej rzeczowni­ków jest końcówka -i‘w typie chłopi, sąsiedzi obok końcówki -y w naz­wach nie-mężczyzn: stoły, koguty, barany. Końcówkę męskoosobową z dodatkowym odcieniem pewnej godności jest dziś końcówka -owie uży­wana w takich formach jak ministrowie, inżynierowie, oficerowie. Koń­cówka ta nie miała dawniej takiego wyspecjalizowanego znaczenia. W XV wieku rzeczowniki ptaszek, pagórek miały w liczbie mnogiej formy ptaszkowie, pagórkowie, a jeszcze Słowacki w utworze pod tytułem „Poe­ma Piasta Dantyszka (...) o piekle” pisał: „I tak w kałużach smętnych uto­pieni Trupowie biali, trupowie czerwieni” (Poem. II, s. 378). Dziś form biali, czerwieni możemy użyć tylko w odniesieniu do jakichś mężczyzn, rzeczownik trup jest pod względem gramatycznym rodzaju męskiego, ale ma formy odmiany niemęskoosobowe. Mówimy trupy były, pod względem zaś znaczeniowym trup to ciało każdej nie żyjącej istoty, męż­czyzny, kobiety, zwierzęcia (trup koński). Końcówkę -owie łączył z rze­czownikiem niedobitek w liczbie mnogiej Naruszewicz, który pisał w swej ,,Historii narodu polskiego”: „Pozostali od klęski niedobitkowie (...) biegali po Kujawach kupami, palili lub rabowali włości”. Dziś możemy się za­wahać, czy powiedzieć: niedobitki byli — jak by wypadało ze względu na to, że mowa o mężczyznach, czy też — i tak raczej powiemy: niedobitki były według odmiany żeńsko-rzeczowej. Przyzwyczailiśmy się do tytułu komedii Fredry Damy i huzary i nie zauważamy, że huzary to forma, której nie powinien mieć w liczbie mnogiej rzeczownik odnoszący się do mężczyzn. Takich samych form używał Mickiewicz: „Są także w pułku strzelców dwa grenadyjery”. Norwid pisał „gdzież nie dowlekli się rude Wandale”, łącząc męskoosobową formę dowlekli się z niemęskoosobową rude Wandale. Tytuł powieści Jeża Uskoki znaczy tyle co partyzanci, wbrew dzisiejszej normie, w myśl której przeciwstawiają się sobie formy typu: ptaki, kamyki — nie o mężczyznach — formom męskoosobowym typu Kozacy, junacy. Uskok to jeden partyzant, w liczbie mnogiej byłoby dziś Uskocy. Te przykłady, które łatwo byłoby mnożyć, dowodzą, że kategoria męskoosobową w zakresie polskich form gramatycznych nie jest bynajmniej odwieczna; tworzyła się ona w ciągu wieków rozwoju języka polskiego i jeszcze w XIX wieku spotykamy stosunkowo liczne fakty świadczące o tym, że krystalizowanie się pojęcia męskoosobowości

jako kategorii gramatycznej nie było całkowicie ukończone. Nie leży w naszych możliwościach odwracanie kierunku historycznej ewolucji na­szego języka, w której w pewnym zakresie kształtowało się formalne przeciwstawienie mężczyzn — pozostałemu światu. To przeciwstawienie nie polega tylko na operowaniu pojęciami: w formach chłopi i snopy róż­nica końcówek jest związana z męskoosobowym charakterem formy chło­pi i rzeczowym — formy snopy, ale chociaż żołnierz to mężczyzna, a ta­lerz to przedmiot, oba te rzeczowniki mają w liczbie mnogiej tę samą końcówkę -e: żołnierze, talerze. Działają tu czynniki fonetyczne: jeżeli temat rzeczownika kończy się spółgłoską miękką: ś, ź, ć, dź albo stward­niałą sz, ż, cz, dż, to formy męskoosobowe rzeczowników nie wyodręb­niają się w liczbie mnogiej od innych. To wyjaśnienie dodaję po to, żeby było widać, jak się przeplatają ze sobą różne czynniki w ustalaniu się form gramatycznych, których nie można interpretować w sposób jedno­stronny jako objawy dyskryminacji kobiet w języku polskim.

*Nazwisko Silny*

Ob. Janina Silny z Olsztyna oraz ob. Anna Złoty z Porajowa zwracają się w analogicznych sprawach: korespondentkom chodzi o to, żeby ich nazwisk samowolnie nie zmieniano opierając się na tym, że są to na­zwiska o formach przymiotnikowych, przymiotniki zaś polskie mają róż­ne formy w rodzaju męskim i żeńskim. Obywatelka Silny pisze, że przy wydawaniu nowego dowodu osobistego córce korespondentki wpisano formę Silna, gdy tymczasem we wszystkich papierach szkolnych i w dy­plomie nazwisko jej ma formę Silny. Ta różnica form nazwiska jest obec­nie przyczyną kłopotów przy podjęciu nowej pracy zawodowej. Kores­pondentka pyta, co ma robić i czy można żądać ponownej wymiany do­wodu na taki, w którym nazwisko osoby zainteresowanej będzie miało taką formę jak dotychczas.

Uważam, że każdemu przysługuje prawo obstawania przy tym, żeby jego nazwisko zachowywało we wszystkich dokumentach taką samą po­stać. Dziwne, że władze administracyjne same sobie komplikują pracę wprowadzając różnorodność tam, gdzie powinna panować jednostajność. Postaram się porozumieć z odpowiednimi instancjami, żeby wyjaśnić, czy są w omawianej kwestii jakieś zarządzenia i jakie jest ich ewentual­ne źródło.

*Gdzieście były* — *gdzieście byli*

Ob. Stanisław Nogala z Sieradza prosi o wyjaśnienie, czy uzasadnione są formy używane przez funkcjonariuszy milicji, w wojsku, w niektórych urzędach, w zakładach pracy, a mianowicie formy drugiej osoby liczby

mnogiej, kierowane do jednej osoby. Korespondent uważa, że zwracanie się do pojedynczej osoby w liczbie mnogiej to gramatyczny paradoks, ale w tym odczuciu jest chyba nawet w swoim najbliższym środowisku odo­sobniony. Przecież mówienie w liczbie mnogiej o pojedynczej osobie, w takich zwrotach jak matka umarli, ojciec dajcie jest pospolite w gwa­rach. Zwrot matka umarli słyszałem raz w rozmowie z nauczycielką rodem z Ostrołęki. Tak silnie była zżyta z tą konstrukcją ludową, chociaż już od kilku lat nie mieszkała na wsi. Znajomi górale zwracając się do mnie używają formy wy, tak samo ja zwracam się do nich. Skutkiem nierozumienia form gwarowych powstają takie wykolejenia jak: gdzieście były, koleżanko? zamiast: gdzieście byli? bo to jest tradycyjny zwrot, w którym forma byli jest formą liczby mnogiej grzecznościowej, wyrażającej sza­cunek, a nie formą męskoosobową, która by wymagała użycia symetrycz­nej formy żeńskiej były w zwrotach kierowanych do kobiety. Jest to do­datkowa ilustracja tego, o czym mówiłem na początku, że męskoosobowe znaczenie formy byli nie jest w języku polskim odwieczne. Forma wy ma wiele zalet i znana jest jako typ bardzo wielu językom. Najdalej po­sunięty w formalnym demokratyzmie jest język angielski, w którym nie ma różnicy nie tylko między wy a pan czy pani, ale nawet między wy a ty, to znaczy, że polskim zdaniom wy widzicie, pan widzi, państwo wi­dzą, ty widzisz odpowiada jedna konstrukcja: you see. To ułatwia między innymi stylizowanie reklam handlowych, bo wyrażenie for you (for zna­czy «dla») może się kierować do każdego, zarówno do pana, jak do pani, i każdy może je brać do siebie, a o takie docieranie reklamowych apelów do klientów właśnie chodzi w handlu. U nas w środowiskach studenckich panowała dawniej forma wy, dziś w tychże środowiskach szerzy się ty, także między kolegami i koleżankami. Ty jako formę zwrotu towarzy­skiego można posłyszeć pod swoim adresem w niektórych krajach sło­wiańskich w rozmowie ze starszym chłopem, a nawet ze służbą hotelową. Robi to na nas wrażenie trochę niespodziewane, ale raczej sympatyczne. U nas w rozmowach towarzyskich formy pan, pani, które są w użyciu stały się pewnego rodzaju zaimkami. Pisanie jednak tych wyrazów z po­przedzającymi przymiotnikami wielmożny, wielmożna na kopertach listo­wych przed nazwiskami adresatów jest trochę objawem nie humoru a tro­chę trąci snobizmem.

*Kancelaria*

Mgr Felicjan Lewandowski ze wsi Skórka w powiecie złotowskim na­leży do osób, które razi pisanie litery i a nie jot w takich wyrazach jak kancelaria, mania i innych.

Zasada ta była uchwalona na jednym z posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności w roku 1936. Wywoływała żywą dyskusję. Głosowanie od­było się trzykrotnie. We wszystkich trzech głosowaniach opowiadałem się

przeciw wnioskowi zastąpienia i przez jot w pisowni takich wyrazów jak chemia, kolonia i tym podobnych, bo uważałem, że zasada poprzednia, w sformułowaniu Szobera, była lepsza. Gdy jednak kwestia została w gło­sowaniu rozstrzygnięta, to oczywistym obowiązkiem wszystkich członków komitetu, niezależnie od tego, jakie zajmowali stanowisko w poszczegól­nych kwestiach, stało się przestrzeganie uchwalonych zasad jako całości, bo inaczej kolektywna praca nie byłaby możliwa. To dotyczy nie tylko członków wspomnianego komitetu, ale wszystkich posługujących się pi­sownią polską.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO  
pod redakcją prof, dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,— Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr. zł 88,— Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr. zł 88,— Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr. zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukaza­nie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazy­wać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kie­runkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownic­twa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu zużywać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT  
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej z 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wy­dawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zlece­niem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają wyłącz­nie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzor­cowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w na­stępujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43 Olsztyn, Plac Wolności 2/3

Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka Opole, Rynek 19/20

111/113

Katowice, ul. Warszawska 11 Kraków, ul. Podwale 6 Koszalin, ul. Zwycięstwa 20 Lublin, ul. Krakowskie Przed-

mieście 68

Łódź, ul. Piotrkowska 102-a

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69 Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5 Toruń, Rynek Staromiejski 30 Wrocław, ul. Kuźnicza 42 Warszawa, ul. Krakowskie Przed­

mieście 7

Archiwialne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA

69 Język Juliana Tuwima. Studium składniowo-stylistyczne (praca przygotowana do druku). Autorka opublikowała kilka fragmentów w formie artykułów: Tzw. na-

1. Gwara Serpelic. Fonetyka, fleksja. Wrocław—Warszawa—Kraków 1964; por. także artykuły tego autora: Uwagi nad wokalizmem gwar ruskich z okolic Janowa Podlaskiego. Sprawozd. z posiedzeń Komisji Językowej TNW, Wydz. I, t. II, War­szawa 1939 oraz Morfologia ruskich gwar podlaskich. Deklinacja rzeczowników. Sprawozd. z posiedzeń Komisji Językowej TNW, Wydz. I, t. IV, Warszawa. [↑](#footnote-ref-1)
2. Gwara Serpelic..., s. VII.

   1 Poradnik Językowy Nr 10/66 [↑](#footnote-ref-2)
3. ibid. s. 142. [↑](#footnote-ref-3)
4. ibid. s. 144. [↑](#footnote-ref-4)
5. Gwara Domaniewka i wsi okolicznych w powiecie łęczyckim. Łódź 1961. [↑](#footnote-ref-5)
6. op. cit. s. 9. [↑](#footnote-ref-6)
7. Słownik gwary Domaniewka w powiecie łęczyckim. Wrocław 1962. [↑](#footnote-ref-7)
8. Prace te należą do serii monografii słownictwa Warmii i Mazur opracowy­wanego przez I Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN. I. Ju­dycka: Słownictwo z zakresu uprawy roli w gwarach Pomorza Mazowieckiego. Stan obecny, historia i związki z terenami przyległymi. Wrocław—Warszawa—Kraków 1961; B. Mocarska-Falińska: Słownictwo Warmii i Mazur. Uprawa i obróbka lnu. Wrocław—Warszawa—Kraków 1959. [↑](#footnote-ref-8)
9. I. Judycka, op. cit. s. 113. [↑](#footnote-ref-9)
10. ibid. s. 131. [↑](#footnote-ref-10)
11. B. Mocarska-Falińska, op. cit., s. 167. [↑](#footnote-ref-11)
12. Polskie ludowe nazwy grzybów. Wrocław—Warszawa—Kraków 1964. [↑](#footnote-ref-12)
13. op. cit. s. 71. [↑](#footnote-ref-13)
14. Seria ta jest przygotowywana również przez I Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN. Jan Basara: Terminologia budownictwa wiejskiego w dialektach polskich. Wrocław—Warszawa—Kraków 1964 (cz. I), 1965 (cz. II); H. Horodyska: Zróżnicowanie geograficzne polskiego słownictwa gwarowego z zakresu ho­dowli (praca w druku), por. także artykuły tej autorki: Zróżnicowanie terytorialne polskiego słownictwa gwarowego z zakresu hodowli. Por. Jęz. z. 9, 1963 i Nazwy koguta i kury w gwarach polskich. Por. Jęz. z. 10, 1963; W. Kupiszewski: Słownictwo meteorologiczne w gwarach i historii języka polskiego (praca w druku), por. także artykuł tego autora: Nazwy wiru powietrznego w gwarach polskich. Por. Jęz. z. 7, 1963. [↑](#footnote-ref-14)
15. Autorka porównała zebrany materiał z danymi z innych języków słowiańskich. [↑](#footnote-ref-15)
16. Zapożyczanie wyrazów. Studium metodologiczne (praca przygotowana do dru­ku). Niektóre studia wyrazowe autor ogłaszał w formie artykułów: Dzieje wyrazów łazarz i lazaret w ważniejszych językach europejskich. Por. Jęz. z. 6—7, 1959; Nie­mieckie litewka «kurtka, bluza». Por. Jęz. 6—7, 1959; Warmińsko-mazurska nazwa więcierza kasiór, kaszyrek. Por. Jęz. z. 9—10, 1962; Kadyk — warmińsko-mazurska nazwa jałowca. Por. Jęz. z. 5—6, 1963; Mazurskie dybzak «kieszeń» i klewer «koni­czyna». Por. Jęz. z. 5—6, 1963. [↑](#footnote-ref-16)
17. Przedstawił je autor w artykule: Ogólne założenia metodologiczne badania zapożyczeń leksykalnych. Por. Jęz. z. 10, 1964. [↑](#footnote-ref-17)
18. „Thesaurus” Grzegorza Knapiusza — siedemnastowieczny warsztat pracy nad językiem polskim. Wrocław—Warszawa—Kraków 1961. [↑](#footnote-ref-18)
19. op. cit. s. 11. [↑](#footnote-ref-19)
20. ibid. s. 217. [↑](#footnote-ref-20)
21. ibid., s. 222. [↑](#footnote-ref-21)
22. Latynizmy w literaturze pamiętnikarskiej XVII wieku (praca przygotowana do druku). [↑](#footnote-ref-22)
23. Język Weyssenhoffa (praca ta wykonana w roku akad. 1950/51 nie była dru­kowana w całości, jedynie w dwóch niewielkich fragmentach: Z historii badań nad językiem i stylem autorów. Por. Jęz. z. 4, 1949 i Język łowiecki w powieściach Weys­senhoffa. Prace Polonistyczne, seria VII, Łódź 1949). [↑](#footnote-ref-23)
24. op. cit. Por. Jęz. z. 4, 1949, s. 23. [↑](#footnote-ref-24)
25. op. cit. Prace Polon, seria VII, 1949, s. 171. [↑](#footnote-ref-25)
26. Język filomatów i filaretów. Słowotwórstwo i słownictwo. Wrocław—War­szawa—Kraków 1963. Część pracy poświęcona fonetyce, fleksji i składni jeszcze się nie ukazała w druku. [↑](#footnote-ref-26)
27. op. cit. s. 180. [↑](#footnote-ref-27)
28. rzędnik porównawczy w twórczości poetyckiej Juliana Tuwima. Por. Jęz. z. 9, 1958; Narzędnik sposobu w poezji Juliana Tuwima. Por. Jęz. z. 9, 1959; Narzędnik tautologiczny w poezji Juliana Tuwima. Por. Jęz. z. 5, 1960; Z badań nad językiem Tuwima (synonimika). Przegląd Humanistyczny nr 1, 1962; Zdania jednoczłonowe werbalne w poezji Juliana Tuwima. Prace Filol. t. XVIII, cz. III, 1964. [↑](#footnote-ref-28)
29. cytuję na podstawie autoreferatu, s. 4. [↑](#footnote-ref-29)
30. jw. s. 4. [↑](#footnote-ref-30)
31. Elementy polskiego dowcipu językowego i mechanizm ich działania (w druku). Pewne zagadnienia przedstawione w pracy omawia autorka w artykułach: O dowci­pie słowotwórczym. Por. Jęz. z. 7, 1961; Komizm, dowcip i teoria dowcipu języko­wego. Przegląd Humanistyczny nr 1, 1965. [↑](#footnote-ref-31)
32. cytuję na podstawie autoreferatu, s. 1. [↑](#footnote-ref-32)
33. jw. s. 2. [↑](#footnote-ref-33)
34. jw. s. 2. [↑](#footnote-ref-34)
35. jw. s. 3. [↑](#footnote-ref-35)
36. jw. s. 4. [↑](#footnote-ref-36)
37. jw. s. 5. [↑](#footnote-ref-37)
38. jw. s. 5. [↑](#footnote-ref-38)
39. jw. s. 6. [↑](#footnote-ref-39)
40. W tym miejscu i w dalszym ciągu artykułu posługuję się terminologią uży­waną przez Mariana Jurkowskiego w artykule „Dopełniacz cząstkowy w języku ukraińskim (w porównaniu z polskim)”. „Slavia Orientalis” 4/1959, s. 121. [↑](#footnote-ref-40)
41. Np. genetivus występuje po wyrazach nevidno, netřeba i po zaprzeczonych czasownikach „egzystencjalnych”: niet, nieto, nebolo. Ján Oravec: Podstata záporo­vého genitivu v súčasnej slovenčině. „Slovenská reč.” 1956, s. 81; por. także K. Hausenblas: Vyvoj předmétového genitivu v Češtině. Praha 1958. [↑](#footnote-ref-41)
42. H. Safarewiczowa: Forma dopełnienia bliższego w rosyjskim zdaniu zaprze­czonym. „Slavia Orientalis” 4/1959, s. 77 i 1/1960, s. 69.

    J. Maryniak: Dopełnienie bliższe przy czasownikach zaprzeczonych we współ­czesnym rosyjskim języku literackim. „Slavia Orientalis” 4/1959, s. 111.

    J. Otrębski: Właściwości charakterystyczne składni rosyjskiej w porównaniu z polską. „Język Rosyjski” 5/1951, s. 10. [↑](#footnote-ref-42)
43. Autorami niektórych odpowiedzi redakcyjnych w pierwszych rocznikach „Po­radnika Językowego” byli zresztą — według świadectwa samego Zawilińskiego — niejęzykoznawcy; w „Poradniku” z r. 1920 (s. 88) biernik po czasownikach pośred­nio zaprzeczonych nazwano „pokurczem” i wyrażano ubolewanie, że „ta skanda­liczna forma jeszcze się po języku naszym plącze”. Naturalnie takie bardzo „emo­cjonalne” stwierdzenia nie mogły zastąpić rzeczowej analizy zjawiska. [↑](#footnote-ref-43)
44. K. Harrer-Pisarkowa: Przypadek dopełnienia w polskim zdaniu zaprzeczonym. JP XXXIX, z. 1, s. 9. [↑](#footnote-ref-44)
45. Pierwsza znana mi wzmianka o szerzeniu się biernika w konstrukcji „niepo­dobna + bezokolicznik” pochodzi z r. 1929 („Poradnik Językowy” XXIV, s. 132). [↑](#footnote-ref-45)
46. Wprawdzie w „Poradniku Językowym” (1933, s. 160) za bardziej uzasadnioną uznano właśnie strukturę „Nie traktował tego jako służbę”, ale norma w tym zakre­sie jest niewątpliwie odmienna: rekcja dopełniaczowa obejmuje całą konstrukcję. [↑](#footnote-ref-46)
47. Warto wspomnieć o tym, że podobne wykolejenia piętnowano już w r. 1930 („Poradnik Językowy”, s. 28 i 46). [↑](#footnote-ref-47)
48. H. Oesterreicher dopełniacz w takich konstrukcjach uważał nawet za normę („Accusativus tromtadraticus”. „Poradnik Językowy” VI, s. 79), co w świetle prak­tyki językowej nie wydaje się uzasadnione. [↑](#footnote-ref-48)
49. W „Poradniku Językowym” z r. 1922 (s. 77) opowiedziano się za konstrukcją „Zakazuję wieszać obrazów” jako jedynie poprawną. Dziś czasowniki „zakazywać” i „zabraniać” w konstrukcjach z bezokolicznikiem łączą się zazwyczaj z dopełnie­niem biernikowym. [↑](#footnote-ref-49)
50. W „Poradniku Językowym” 1920 związek „przyczynić szkodę” zakwalifiko­wano jako kalkę (pričiniť vred). [↑](#footnote-ref-50)
51. Pierwszy znany mi sygnał ekspansji biernika w związkach czasowników tego typu morfologicznego stanowi notatka w „Poradniku Językowym” (1920, s. 26), ko­mentująca zdania: „Całość dopełniają fachowe artykuły.” i „To dopełniło czarę go­ryczy.” [↑](#footnote-ref-51)
52. por. „Poradnik Językowy” 1930, s. 3. [↑](#footnote-ref-52)
53. „Dostarczać może się łączyć tylko z dopełniaczem. Nasz przykład [„Cóż tedy dziwnego, że ktoś chce dostarczyć fortepian, nie fortepianu”, DB] jest przykładem nonsensu [ podkr. moje; DB], nie reguły”. (PJ 1929, XXIV, s. 58). [↑](#footnote-ref-53)
54. I w tym jednak zakresie nierzadkie są wyjątki; można tu przypomnieć bę­dącą już normą konstrukcję biernikową czasownika „odradzać” (np. wyjazd). Jesz­cze w r. 1932 w „Poradniku Językowym” (s .99) składnię dopełniaczową uznano za jedynie dopuszczalną. [↑](#footnote-ref-54)